



FOT. JAROSŁAW MIĘKOWSKI

GAZETA LUBUSKA

Wtorek,
19.05.2026

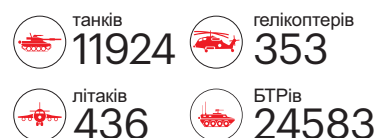
www.gazetalubuska.pl

Nr 114 (22.715)
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Wielki spór o „Ujście Warty”. Radni województwa apelują do ministra klimatu **str. 3**



**ВІЙНА В УКРАЇНІ
ВТРАТИ ОКУПАНТІВ**



Tramwaj kontra „obca” rejestracja. MZK sprawdza, kto najczęściej powoduje kolizje **str. 5**



FOT. ARCHIWUM GL

GORZÓW

Morawiecki i Czarnek na wspólnym wiecu?

Czy w pierwszych dniach czerwca dojdzie do wspólnego spotkania byłego premiera z mieszkańcami oraz - być może - przyszłego szefa rządu z ramienia PiS? O możliwym mityngu prawicowych polityków poinformowała Wirtualna Polska.

- Morawiecki zaoferował Czarnekowi wspólny wiec. Wydarzenie ma odbyć się 5 lub 6 czerwca w Gorzowie - napisał popularny portal. Z jego informacji wynika, że „Morawiecki zaproponował Czarnekowi wspólny mityng po miesiącach narastającego napięcia wokół pozycji obu polityków w PiS”. Czarnek został bowiem już wskazany jako kandydat partii na premiera przez Jarosława Kaczyńskiego. Tuż po tym Morawiecki - premier w latach 2017-2023 - utworzył Stowarzyszenie Rozwój Plus.

Czy do spotkania rzeczywiście dojdzie? Gorzowscy politycy Prawa i Sprawiedliwości potwierdzają, że taki pomysł się pojawił.

- Gorzów w tym pomysł pojawił się dlatego, że obaj politycy dawno u nas nie byli. Owszem, mają możliwość spotkać się w Warszawie. Wspólne spotkanie z mieszkańcami wzmocniłoby elektorat w naszej części Polski. Konkretność do spotkania jednak nie ma. A to przecież miało być za dwa i pół tygodnia - mówi nam jeden z gorzowskich polityków Prawa i Sprawiedliwości.

Jeśli do spotkania obu polityków dojdzie, nie będzie to dla nich pierwsza wizyta w Gorzowie. Mateusz Morawiecki już we wrześniu 2018 (jako urzędujący premier spotkał się z mieszkańcami na Kwadracie) oraz w sierpniu 2022 (brał udział w posiedzeniu sztabu kryzysowego w związku z zanieczyszczeniem Odry). Przemysław Czarnek odwiedził Gorzów natomiast w sierpniu 2023. Jako minister edukacji i nauki przekazał wówczas Akademii im. Jakuba z Paradyża obligacje na 15 mln zł. **JM**

LUBUSKIE PROTEST PRZECIWKO FIRMIE PRZETWARZAJĄCEJ OPONY

„My to wdychamy!” - sąsiedzi mają dość pyłącego zakładu

Łukasz Kolesnik
lkolesnik@gazetalubuska.pl

Mieszkańcy Starego Raduszca i ulicy Gubińskiej w Krośnie Odrzańskim walczą z okoliczną firmą Recykl. Mówią o tym, że osad i pył z przetwarzania opon zanieczyszcza okolicę, niszczy okoliczną ziemię i być może ich własne zdrowie.

W Krośnie Odrzańskim działa firma Recykl - zakład zajmujący się odzyskiem i recyklingiem zużytych opon. Przed bramą przedsiębiorstwa reporter „Gazety Lubuskiej” spotkał się z grupą mieszkańców, którzy od lat zmagają się z zanieczyszczeniami emitowanymi przez fabrykę.

- Firma dawniej nazywała się Recykling S.A. i powstała w 2001 roku. Założona została przez spółkę PGE, ale w 2013 roku zakład sprzedano w prywatne ręce i powstał Recykl - opowiada sołtys Starego Raduszca i radna gminy Krosno Odrzańskie, Grażyna Myśliwiec. - Po przejęciu przedsiębiorstwo zaczęło się też rozbudowywać i modernizacja zakończyła się w 2018 roku.

Mieszkańcy wskazują, że dawniej działalność zakładu nie była uciążliwa, ponieważ cała linia produkcyjna znajdowała się pod dachem - w zamkniętej hali. Sytuacja zmieniła się po rozbudowie infrastruktury o taśmociągi oraz otwarte boksy, w których odpady z przetworzonych opon są magazynowane na świeżym powietrzu. Od tamtej pory z terenu firmy unosi się gęsty pył. Wiatr roznosi go na okoliczne działki oraz domy mieszkalne, które są zlokalizowane zaledwie kilkaset metrów od przedsiębiorstwa.

- Wystarczy chwilę tutaj postać i zaraz będzie odczuwalne drapanie w gardle - podkreśla G. Myśliwiec. - Mieszkańcy martwią się o zdrowie



FOT. ŁUKASZ KOLESNIK

swoje i przede wszystkim swoich dzieci. Żyją tu bardzo blisko.

Dodaje, że mieszkańcy ulicy Gubińskiej nie mogą nawet otworzyć okien od strony firmy.

- Mają wszystko zasypane tym pyłem. Do tego hałas jest spory. Zwłaszcza nocą jest uciążliwy - opowiada.

Cierpią hodowcy i rolnicy

Obiekty firmy Recykl znajdują się przy drodze polnej łączącej Stary Raduszc z ulicą Gubińską. Naprzeciwko zakładu pole uprawne ma pan Piotr - rolnik z Nowego Raduszca. Posadził tam rzepak, ale mówi, że osad z pobliskiej firmy wpłynął negatywnie na plony. Gołym okiem widać zresztą gęstą warstwę, która osadza się na pobliskiej ziemi. Niektóre rośliny na sąsiednim polu w ogóle przez to nie wzrosły i pozostała tam goła ziemia.

- Killkrotnie chodziłem do pracowników zakładu i interweniowałem w tej sprawie. Usłyszałem, że coś z tym zrobią. Dopytywałem o jakieś odszkodowanie, to mnie wysmiali - mówi rolnik.

Dodaje, że jak na dłoni widać, jakie ponosi straty na uprawie przy zakładzie. - Sprzedają też słomę, ale ona przez ten pył jest czarna i nikt nie chce tego kupić - podkreśla.

W okolicy są też hodowcy pszczoł. Nie są pewni, czy osad wpływa bezpośrednio na owady, ale na pewno na okoliczne rośliny.

- Muszą się tym zatruwać, skoro przylatują na ten rzepak. Nie sprzedają tego miodu, bo boją się ryzykować. Kto wie, co w nim jest... - mówi pszczelarz Jan ze Starego Raduszca.

Podejrzane pożary

Mieszkańcy najgorsze okresy przeżywali, gdy palił się zakład z oponami.

Co istotne, nie zdarzyło się to tylko raz. W lutym 2025 roku z żywiołem walczyło kilkanaście zastępów straży pożarnej. Do podobnej sytuacji doszło w maju 2017 roku.

- W normalne dni jest dużo tego pyłu, który osiada nam na parapetach czy samochodach. Wychodzi się rano i czuć to w powietrzu - mówi pani Helena z ulicy Gubińskiej. - A podczas pożaru to był koszmar. Dostaliśmy informację, żeby nie wychodzić z domu. Wcześniej wywiesiłam pościel, aby się wysuszyła. Była czarna...

- My to wszystko wdychamy! Jako lakiernik wiem, jak tego typu rzeczy mogą być szkodliwe. Mam wszystko w układzie zamkniętym, mam filtry, zakładam maskę i maluję. A tutaj mamy takie zanieczyszczenie, które od razu leci w powietrze! - denerwuje się Zygmunt z ul. Gubińskiej. - Z roku na rok jest coraz gorzej...
Ciąg dalszy na str. 4

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



Już jutro w „GL” Strona Zdrowia

- „Herbatka cesarska” to sekret młodości i szczupłej sylwetki. Poprawia koncentrację i wspiera metabolizm
- Klucz do długowieczności na talerzu

Zamów prenumeratę

Gazeta Lubuska ☎ 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

Mateusz
Pojnar



PO STU LATACH

W połowie lat 20. XX w. okazało się, że drewniany most na Odrze w Nowej Soli wymaga kapitalnego remontu - piszą w książce „450 lat Nowej Soli. Kalendarium dziejów miasta” jej autorzy Tomasz Andrzejewski i Jarosław Parahus. Podkreślają, że przestarzała konstrukcja powodowała poważne utrudnienia w ruchu na rzece i w transporcie kołowym.

- Wobec nieopłacalności remontu mostu poczynawszy od 1926 r. rozpoczęto starania o wybudowanie nowego - czytamy. - W 1929 r. powołano spółkę akcyjną i rozpoczęto przygotowania do budowy.

Prace budowlane zaczęły się w lipcu 1931, uroczyste otwarcie miało miejsce 12 grudnia 1932.

Na początku 1945 most został zaminowany. 10 lutego 1945 wojska niemieckie wysadziły główne przęsło konstrukcji.

Gdy miasto zajęli Rosjanie, wybudowali tymczasowy drewniany most. Mieszkańcy korzystali z niego do zimy 1947, ale częściowo zniszczył go zator lodowy.

Historycy podają, że po odbudowie służył do połowy lat 50., a w 1953 wystartowały prace nad odbudową wysadzonego mostu. Został oddany do użytku w 1955, a w latach 2002-2003 przeszedł generalny remont.

Teraz zaś będziemy świadkami kolejnego rozdziału tej historii. Powódź z 2024 pokazała, że stary obiekt nie jest w dobrym stanie. Zarząd Dróg Wojewódzkich w Zielonej Górze stał przed podobnym dylematem co zarządcy drewnianego mostu sprzed stu lat: remontować czy zbudować nową konstrukcję? Wyliczył, że koszty obu opcji byłyby teraz porównywalne, więc postawił na budowę nowego obiektu.

W przetargu wystartowało dziewięciu wykonawców. ZDW przeznaczył na inwestycję prawie 81,5 mln zł. Wszystkie oferty są dużo niższe, najtańsza - o ok. 30,4 mln.

Czasy się zmieniają, lecz dylematy powtarzają. Historia zatoczyła koło. I gdy budowa już ruszy, mieszkańcy Nowej Soli ponownie będą mogli dotknąć historycznej chwili, która - no men omen - niczym most połączy przeszłość z teraźniejszością. I przyszłością.

Jakie połączenia mogą zyskać Gorzów i Zielona Góra?

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska

Z Gorzowa bezpośredni pociąg do Olsztyna czy Nowego Sącza, a z Zielonej Góry połączenie do Centralnego Portu Komunikacyjnego. Takie są ministerialne plany na rozwój połączeń w Lubuskiem na lata 2031-2034.

- Z tego planu jesteśmy zadowoleni. Uwzględnia on nasze postulaty. Jedyne, na co można by grymasić, to że bezpośrednie połączenie z Centralnym Portem Komunikacyjnym ma mieć tylko Zielona Góra, a nie Gorzów. Gorzowianie i tak mają jednak bliżej do lotniska w Berlinie - mówi Tomasz Drost z gorzowskiego stowarzyszenia komunikacja.org. Rozmawiamy z nim o projekcie tzw. Planu Transportowego dla kolei, do którego właśnie można zgłaszać uwagi.

Plan przedstawiony przez Ministerstwo Infrastruktury określa potrzeby w zakresie pociągów dalekobieżnych. Pokazuje też siatkę połączeń w kontekście budowy CPK (ma być gotowy w 2032 r.) oraz stworzenia sieci Kolei Dużych Prędkości (całość do 2035 r.).

Dwa razy więcej pociągów?

Dokument, który określa połączenia mające pojawić się w latach 2031-2034, zakłada podwojenie liczby pociągokilo-



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

metrów. W tym roku wskaźnik ten ma wynieść 58,3 mln km, a za osiem lat już 117,2 mln km. Jak zyska na tym województwo lubuskie?

Jeśli założenia planu transportowego się ziszcza, pasażerowie z Gorzowa i okolic w końcu zyskają wiele bezpośrednich połączeń z innymi regionami kraju. Dziś pociągiem pociągami można stąd dojechać m.in. do Poznania, Warszawy, Lublina czy Gdańska. Do 2034 roku ta siatka ma się zdecydowanie rozrosnąć - Gorzów zyskałby połączenia ze stolicami aż dziesięciu innych województw.

Ministerstwo Infrastruktury planuje uruchomienie m.in. relacji Kostrzyn - Gorzów - Krzyż - Piła - Bydgoszcz - Toruń - Iława - Olsztyn. Zapewniłoby ono nie tylko skomunikowanie z województwem kujawskopomorskim, ale pozwoliłoby

w końcu bez przesiadek dojechać do stolicy Warmii i Mazur.

W planach jest także bezpośrednie połączenie z południem Polski. Byłoby to możliwe dzięki dołączaniu składu z Gorzowa do pociągu jadącego przez Szczecina, który zmierzałby przez Katowice i Kraków aż do Nowego Sącza. To jednak nie wszystko - w planie uwzględniono również wycieczki na północy regionu połączenie Gorzów - Zielona Góra - Głogów - Wrocław.

Na Podlasie i nad granicę

Z Lubuskiego prawdopodobnie pojedziemy bezpośrednio także do Białegostoku. Konstrukcja tego połączenia ma być modułowa: jeden skład wyjeżdżałby z Zagania przez Żary i Zieloną Górę, drugi z Gorzowa przez Międzyzdróż. W Poznaniu oba składy byłyby łączące

i już jako jeden pociąg jechałby przez Kutno i Warszawę do stolicy Podlasia.

Na wschód Polski będzie można dotrzeć również pociągiem z Zielonej Góry do Terepola. Skład jechałby przez Głogów, Leszno, Ostrów Wielkopolski, Kalisz, Łódź, CPK, Warszawę i Siedlce.

Zielona Góra ma zyskać ponadto bezpośrednie połączenie z Karkonoszami (Jelenią Górą). Byłby to pociąg kursujący ze Szczecina, m.in. przez Kostrzyn, Rzepin, a dalej przez Żary, Żagań i Zgorzelec.

Plan transportowy wskazuje też konkretne stacje, na których mają zatrzymać się pociągi pospieszne. W naszym regionie są to: Babimost, Dobiegniew, Gorzów, Gorzów Wschodni, Kostrzyn, Międzyzdróż, Nowa Sól, Nowe Drezdenko, Nowogród Osiedle, Rzepin, Skwierzyna, Sulechów, Świebodzin, Witnica, Wschowa, Zbąszynek, Zielona Góra Główna, Zwierzyn, Żagań oraz Żary.

Zgłoś uwagę

Konsultacje w sprawie planu transportowego trwają do 20 maja. Swoje uwagi może zgłosić każdy. Można to zrobić za pośrednictwem formularza, który znajduje się na stronie Ministerstwa Infrastruktury (trzeba go później wysłać na adres: sekretariatSTK@mi.gov.pl), za pośrednictwem ePUAP lub przez formularz na stronie Rządowego Centrum Legislacji.

Pogoda w regionie

Dzisiaj		Środa	
	DZIEŃ 21°C		NOC 10°C
DZIEŃ	NOC	Czwartek	
20°C	5°C	DZIEŃ	NOC
Barometr 1018 hPa		22°C	9°C
Wiatr pd. 4-7 km/h		Piątek	
Biomet niekorzystny		DZIEŃ	NOC
		22°C	10°C

Uwaga: mogą pojawić się burze z deszczem

FORUM CZYTELNIKÓW

Ewa ze Świebodzina

(o zbiórce na walkę z rakiem byłego posła Jacka Kurzępy): Leczenie onkologiczne w Polsce, póki co, jest bezpłatne. Jako pacjentka onkologiczna od 10 lat nie musiałam płacić za nic, co jest wymienione w liście zbiorczy. Niestety, śmierdzi mi to nadużyciem ludzi, którzy ewentualnie wpłacają pieniądze.

Adam z Zielonej Góry

(o zanieczyszczeniach powodowanych przez osad z zakładu zajmującego się recyklingiem opon pod Krosnem Od-

zańskim): Przypuszczam, że skażenie środowiska obejmuje bardzo duży obszar. Nie dojdę się na to! Ani ja, ani moja rodzina nie chcemy tego wdychać ani spożywać. Mam film, który pokazuje, jak wygląda droga publiczna, po której spacerujemy z dziećmi i psami. Obok znajdują się pola uprawne, a kał dalej ludzie mają swoje ogródki. Będziemy walczyć o swoje prawa. Zakład musi wreszcie coś z tym zrobić! Symboliczne kary finansowe nie rozwiązują problemu i niczego nie zmieniają.

Angelika z Gorzowa

Osad z gumowych opon jest w powietrzu, na ogródkach warzywnych, na polach uprawnych, a nawet opada na suszące się pranie - jest dosłownie wszędzie! Ludzie to wdychają, jedzą, naprzeciwko zakładu recyklingu opon znajdują się wielohektarowe pola uprawne, na których rośnie zboże, które potem trafia do przetwórstwa spożywczego! Osad unosi się z wiatrem bardzo daleko, aż do wioski Stary Raduszek. W tych czasach tak zakłady powinny mieć odpowiednie

kontrolę i odpowiednie systemy, które zapobiegają takiemu skażeniu środowiska w całej okolicy! Coś trzeba z tym zrobić, ludzie są truci od dłuższego czasu!

Grzegorz z Gorzowa:

Mam wrażenie, że w naszym lokalnym ośrodku telewizji publicznej „gumkuje” się nazwę miasta. Na budynku przy ulicy Piłsudskiego jest logo, ale bez nazwy Gorzowa. Tak samo jest w programach. Dziennikarze używają „kostki” do mikrofonu tylko z samym logo TVP3.

Nasz REGION

KRÓTKO

LUBUSKIE

Przejęto prawie 3 tony nielegalnego tytoniu

Funkcjonariusze KAS, Straży Granicznej oraz CBŚP zlikwidowali nielegalną linię produkcyjną tytoniu na terenie powiatu świebodzińskiego. Zabezpieczono towar wart pół miliona złotych oraz maszyny do cięcia suszu. Gdyby kontrabanda trafiła na rynek, Skarb Państwa straciłby ponad 3 mln zł.

Do zatrzymania doszło na terenie jednego z gospodarstw rolnych. Mundurowi z lubuskiej KAS, Nadodrzańskiego i Karpackiego Oddziału SG oraz śląskiego CBŚP zaskoczyli dwóch mężczyzn

(w wieku 22 i 28 lat) podczas rozładunku liści tytoniu. W halach ujawniono 2,7 tys. kg suszu i krajanki tytoniowej oraz infrastrukturę do jej obróbki.

Zatrzymani usłyszeli zarzuty świadomego uchylania się od opodatkowania i prowadzenia działalności bez wymaganego wpisu do rejestru. Grozi im wysoka grzywna oraz do 3 lat pozbawienia wolności. Wobec podejrzanych zastosowano doзор policji oraz zakaz opuszczania kraju.

MK



FOT. NOSG

POWIAT GORZOWSKI
Pożar ciągnika w lesie.
Było niebezpiecznie
Wczoraj około godziny 10:00 doszło do groźnego pożaru ciągnika rolniczego w kompleksie leśnym w pobliżu miejscowości Nowiny Wielkie.

Ogień pojawił się nagle w trakcie prac przy załadunku drewna. Mimo bardzo trudnego, leśnego terenu, na miejsce natychmiast zadysponowano straż pożarną, policję oraz pogotowie ratunkowe. Dzięki błyskawicznej akcji



FOT. OSP WITNICA

strażaków ogień nie rozprzestrzenił się na las. Maszyna uległa całkowitemu zniszczeniu. Na szczęście nikt nie odniósł obrażeń - operatorem ciągnika na miejscu zaopiekowała się załoga pogotowia.

MK

Radni chcą kompromisu. Wielki spór o „Ujście Warty”

Eliza Gniewek-Juszczak
Lubuskie

Radni województwa bez głosów sprzeciwu przyjęli apel, w którym sprzeciwiają się „administracyjnemu narzucaniu rozwiązań ignorujących głos lokalnych społeczności”. Sprawa dotyczy ochrony ptaków w otulinie Parku Narodowego „Ujście Warty”.

- To enklawa na mapie Europy. Ptaki tutaj odpoczywają, żerują, rozmnażają się. Tysiące osobników kilkunastu różnych gatunków - opisywał w GL najmłodszy park Piotr Chara, fotograf i przyrodnik. Bardzo blisko tej enklawy trwały polowania. - Tutaj myśliwi strzelają, nie tylko zabijając, ale też płosząc, strasząc ptactwo. Miejsce, które miało być ich ostoją, staje się terenem do którego tracą zaufanie - tłumaczył Chara. Ptaki wylatujące z terenu chronionego stawały się celem myśliwych.

- Przecież park założono właśnie dla tych ptaków, są one przedmiotem ochrony, taki jest cel działalności parku narodowego. Tymczasem tuż za jego granicami odbywają się masowe polowania. To logiczna sprzeczność - zauważał. I pokazywał nagrania, na których widzieliśmy żywe jeszcze ptaki, ranione w skrzydła, nogi, oczy, które zdezorientowane pływają bez celu po rozlewiskach parku. Udało mu się uratować trzy.

- Płakałem dziś ze szczęścia. 25 lat marzyłem o tej chwili - napisał do dziennikarza GL Piotr Chara 30 kwietnia, gdy Ministerstwo Klimatu i Środowiska poinformowało o zwiększeniu obszaru otuliny.

Wczoraj klub radnych PSL - Polska 2050 wystąpił z wnioskiem o poszerzenie poniedziałkowych obrad o apel w sprawie sprzeciwu wobec strefy ochronnej zwierząt łownych w otulinie Parku Narodowego Ujście Warty.

- Nie występujemy przeciwko ochronie środowiska - zaznacza członek zarządu województwa Łukasz Porycki, szef lubuskiego PSL. - To jest źle przygotowane rozporządzenie, pisane na kolanie po to, aby przed odejściem pana ministra Dorożalę z rządu przygotować bubel prawny, który jest kłopotliwy. Dzisiejsza jedynomyślność radnych daje jasny sygnał, nie zgadzamy się na to i popieramy konstruktywny dialog - komentuje Porycki. - Apelujemy o to, aby przygotować nowe rozporządzenie, które będzie wynikiem konsultacji i kompromisu, który na pewno uda nam się zawrzeć - zapowiada.

Przewodniczący klubu PSL Polska 2050 Marek Hałas podkreśla, że apel jest wsparciem samorządów, które ucierpiały przez rozporządzenie. Chodzi o gminy Słońsk, Witnica i Górzycza. Otulina zwiększyła się z 915 hektarów do 6 100 hektarów.



FOT. ELIZA GNIEWEK-JUSZCZAK

Radny Zbigniew Kołodziej, wiceprzewodniczący sejmiku, z zadowoleniem uwiecznia chwilę ogłoszenia wyników głosowania

szyla się z 915 hektarów do 6 100 hektarów.

- Gmina Słońsk jest w tym momencie w stu procentach w tej otulinie parku, różne możliwości rozwoju gospodarczego będzie miała bardzo mocno ograniczone - mówi M. Hałas i zwraca uwagę na negatywne skutki dla rolnictwa, bo tysiące ptaków żeruje na polach rolniczych i dla gospodarki łowieckiej, bo myśliwi tracą swoje obwoły łowieckie.

Zdaniem Hałasza, zabrakło dialogu, a głosy, które napływały w sprawie treści rozporządzenia nie były brane pod uwagę.

Zbigniew Kołodziej, wiceprzewodniczący sejmiku (PSL) zwraca uwagę na jeszcze jedną stronę tematu.

- Trzeba zabezpieczyć krajobraz parku przed drapieżni-

kiem, jakim jest szop prac. Jeśli będzie zakaz wstępu myśliwych, będzie się on rozpowszecznił. Brak strzelania będzie powodował, że ptactwo raczej by już nie istniało w otulinie parku i w samym parku, bo ten drapieżnik żywi się przede wszystkim jajami, a brak jaj, to brak potomstwa ptaków - wyjaśnia. Zwraca też uwagę na problem ze skuteczną walką z ASF. - Odstrzał dzików w tej strefie też byłby zakazany - dodaje.

Łukasz Porycki wyjaśnia, że memorandum sejmiku z zakazem strzelania do ptaków mogłoby obowiązywać przez rok i byłby to czas na wypracowanie rozwiązania, ale minister odrzucił taki pomysł. Radni liczą, że apel zostanie przyjęty i rozmowy się odbędą.

Magistrat likwiduje bariery dla osób z niepełnosprawnością

Mateusz Pojnar
Nowa Sól

W Urzędzie Miasta powstanie osobny pokój obsługi osób z niepełnosprawnościami, wyremontowana zostanie toaleta, a nowa winda ułatwi wejście do budynku.

Celem remontu jest zwiększenie dostępności urzędu dla osób ze szczególnymi potrzebami: m.in. osób z niepełnosprawnościami, seniorów, rodzin z dziećmi oraz opiekunów

osób zależnych. Realizacja projektu już trwa, a jego zakończenie zaplanowano na koniec lutego przyszłego roku. Inwestycja zakłada wprowadzenie zmian zarówno w głównym budynku Urzędu Miasta, jak i w Urzędzie Stanu Cywilnego.

- Montowany jest system powiadamiania i ostrzegania (sygnałów świetlnych i dźwiękowych na wypadek pojawienia się zagrożenia), doświetlane są korytarze, a na bazie istniejącej tworzona jest procedura ewakuacji osób z niepełnosprawnościami - mówi „Gaze-

cie Lubuskiej” Łukasz Chybiński z nowosolskiego magistratu.

Po tym, jak zostanie wyłoniony wykonawca, w najbliższym czasie na parterze ma się rozpocząć remont toalety przystosowanej do potrzeb osób z niepełnosprawnościami i zostanie stworzone dedykowane dla nich pomieszczenie.

- Wszystkie te prace mają się zakończyć maksymalnie w październiku br. - podkreśla Chybiński. - Z kolei w 2027 zmodernizujemy jeszcze schody przed wejściem głównym i zainstalujemy przy nich windę będącą alterna-

tywą dla podjazdu. Tą windą nie wjedziemy na wyższe kondygnacje budynku.

Miasto dostało na te działania pieniądze w ramach projektu „Dostępny samorząd 2.0” realizowanego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji w partnerstwie z Państwowym Funduszem Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Fundacją Instytut Rozwoju Regionalnego i Śląskim Związkiem Gmin i Powiatów w programie Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego 2021-2027.



FOT. UM W NOWEJ SOLI

W urzędzie zapewniają, że prace trwające w godzinach pracy nie będą utrudniać korzystania z usług

Co dalej z remontem zamku w Żarach? Urząd Marszałkowski dołożył 10 mln zł

Aleksandra Łuczynska
aluczynska@gazetalubuska.pl

Ok. 70 milionów złotych, tyle według szacunków, ma kosztować remont zamku. Czy ta kwota naprawdę wystarczy na realizację ambitnych planów utworzenia zabytków Domu Edukacji Wiedzy i Nauki?

Zarząd Województwa Lubuskiego poinformował o przyznaniu 10 mln złotych na remont budynku bramnego żarskiego zamku. Ta niemała kwota, pochodząca z funduszy unijnych, ma zostać przeznaczona m.in. na wzmocnienie i naprawę murów, stropów oraz fundamentów - wszystko zgodnie z rygorystycznymi wytycznymi konserwatorskimi.

Całkowity koszt tych prac szacuje się na ponad 14 mln złotych. Warto jednak pamiętać, że mówimy tu jedynie o budynku bramnym. Tymczasem koszt adaptacji samych ruin zamku wyceniono na około 70 mln zł

tych. Czy przyznane wsparcie to dopiero kropla w morzu potrzeb?

Więcej, niż planowano

Miesiąc temu otwarto jedyną ofertę od potencjalnego wykonawcy, który jest gotowy podjąć się realizacji inwestycji. To firma Agrobex z Poznania. Proponowana kwota podstawowego zakresu prac jest wyższa o osiem milionów złotych od środków zabezpieczonych przez miasto. Wyniku przetargu wciąż nie ma.

- Firma ma czas do 19 maja na złożenie podmiotowych środków dowodowych, są to m.in. dokumenty potwierdzające realizację podobnych inwestycji - wyjaśnia Małgorzata Sadowska, naczelnik Wydziału Pozyskiwania Funduszy Zewnętrznych i Zamówień Publicznych. Miasto ma 90 dni na rozstrzygnięcie przetargu.

A może ruina trwała

Na sesji 28 maja radni mają głosować w sprawie przeznaczenia dodatkowych środków



Remont zamku Biebersteinów ma kosztować ponad 70 milionów złotych

z budżetu miejskiego na remont zamku. Według wstępnych planów miasto chce przeznaczyć w tym roku dodatkowe 2 miliony złotych, a przyszłym kolejnych 9 milionów.

- To trudny temat, wstępne szacunki mówią o 69 milionach złotych, ale remont to jedno a utrzymanie to drugie. Przy pierwszym spotkaniu w muzeum, dotyczącym plano-

wanego remontu, pytaliśmy o późniejszy koszt utrzymania zamku i nikt nie potrafił nam udzielić odpowiedzi na to pytanie. Być może zamek lepiej by się sprawdził, jako ruina trwała, którą można zwiedzać? - zastanawia się Robert Kaszubski, przewodniczący Rady Miasta w Żarach. - Obawiam się, że przy tak ogromnym remoncie ucierpią inne inwestycje w mie-

ście. Czeka nas remont pływalni Wodnik, który będzie kosztować miliony, w mieście brakuje DPS (inwestycja miała powstać przy ulicy Staszica w dawnej szkole - przyp.red). To są ważne sprawy, na pewno czeka nas burzliwa dyskusja.

Oby wystarczyło

- Mnie trudno ocenić, czy kwota zaplanowana na remont

będzie wystarczająca, to ogromne pieniądze i ja mam nadzieję, że to wystarczy. To są kwestie finansowe, ja mogę się wypowiadać na temat prac konserwatorskich. Zakres prac jest duży. W województwie lubuskim mieliśmy już remont za 30 milionów, w budynku, w którym dziś mieści się szkoła muzyczna w Żaganiu w dawnym szpitalu św. Doroty. Tam jednak zakres prac był zupełnie inny, chodziło głównie o wnętrza, prace konserwatorskie. W zamku w Żarach potrzebne jest m.in. zabezpieczenie fundamentów. Liczymy na to, że przeznaczona kwota będzie wystarczająca - mówi Barbara Bielini-Kopeć, Lubuski Konserwator Zabytków.

Przypomnijmy, że miasto pozyskało 34 miliony złotych na remont zamku ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zamek jest w rękach miasta od 2020 roku. Część pałacowa kompleksu wciąż pozostaje w rękach prywatnych.

„Codziennie osad unosi się w powietrzu. My to wdychamy”. Konflikt mieszkańców z uciążliwym sąsiadem

Łukasz Kolesnik
Krosno Odrzańskie

Dokończenie ze str. 1

Mieszkańcy pisali wielokrotnie do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Zielonej Górze w sprawie problemów powodowanych przez zakład Recykl.

- Pierwotnie nasze interwencje przyniosły skutek, a przynajmniej tak myśleliśmy, ponieważ przeprowadzona została kontrola - mówi G. Myśliwiec. - Dostałam informację, że wykazano nieprawidłowości, nałożono mandat w wysokości 500 zł na zakład i nakazano... założenie siatki.

Firma owszem - założyła siatkę - ale to zabezpieczenie wygląda groteskowo. Ogrodzenie nie obejmuje nawet wszystkich boksów z odpadami po oponach. Do tego wygląda tak, jakby nie było w stanie zatrzymać latających owadów, a co dopiero pyłu unoszącego się w powietrze.

Mieszkańcy dodają, że nie wiedzą do końca, co wdychają i proszą WIOŚ o przeprowadzenie stosownych badań.

- Do tej pory nie doczekaliśmy się na żadne wyniki. Nie wiemy



Takie odpady w dużych ilościach unoszą się w powietrzu i opadają na ziemię w okolicach Starego Raduszca i ul. Gubińskiej w Krośnie

jak bardzo ten pył jest szkodliwy i na co może wpływać - zauważa krosnieńska radna.

Mieszkańcy dodają, że ten osad pewnie wnika w ziemię. Może ma wpływ na wody gruntowe albo przenika do pobliskiej rzeki. - Bez badań możemy tylko gadybać - dodają.

Co na to urząd miasta?

Zapytaliśmy też burmistrza Krosna Odrzańskiego, Grzegorza Garczyńskiego jakie stanowisko w tej sprawie zajmuje krosnieński samorząd, pamię-

tając o tym, że firma zapewnia gminie wpływy z podatków.

- Burmistrz zna sprawę związaną z działalnością firmy Recykl S.A. i jest na bieżąco informowany o aktualnej sytuacji - informuje Lilia Jasińska, naczelnik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa w Urzędzie Miasta w Krośnie Odrzańskim. - W związku z ponownymi zgłoszeniami zwrócił się zarówno do przedsiębiorstwa, jak i do Wojewódzkiego Inspektoratu

Ochrony Środowiska w Zielonej Górze o informacje na temat podjętych działań związanych z ochroną środowiska.

Przedłużone pozwolenie

Naszych rozmówców zastanawia, w jaki sposób firma pozyskuje wszelkie pozwolenia na prowadzenie działalności.

- Rozdrabnianie i odzyskanie gumy z opon powinno odbywać się w warunkach hermetycznych, czyli zamkniętych - mówi Piotr Ostrowski, były pracownik spółki PGE w Dychowie, która tworzyła zakład przy ulicy Gubińskiej - Dlatego trudno mi pojąć, jak mogliby otrzymać odpowiednie pozwolenia.

W przyszłym roku kończyła się ważność certyfikatu zakładu na przetwarzanie opon. Pomimo wielokrotnych interwencji mieszkańców, zapadła decyzja o przedłużeniu pozwolenia na kolejne 10 lat. Na jakiej podstawie? Do niedawna za tego typu decyzje odpowiadał starosta.

- Po zmianie przepisów wszelkie czynności nadzorujące-kontrolne dotyczące firmy Recykl, prowadzone są przez Urząd Marszałkowski (oraz Wojewódzki Inspektorat Ochrony

Środowiska), jako że jest organem wydającym decyzję w jej zakresie. Powyższe zadanie nie leży w kompetencji Starosty - wyjaśnia Malwina Jaworska, naczelnik Wydziału Budownictwa, Ochrony Środowiska i Rolnictwa w starostwie powiatowym w Krośnie Odrzańskim.

„Kolejna kontrola jest przeprowadzana”

Skontaktowaliśmy się z wojewodą lubuskim, Markiem Cebulą w sprawie interwencji mieszkańców, dotyczącej firmy Recykl w Krośnie Odrzańskim. Dopytywaliśmy o działalność WIOŚ w tym temacie.

- WIOŚ w tej sprawie podjął interwencję, a nawet wydał decyzję - wyjaśnia. - Po doniesieniach z zeszłego roku odbyła się kolejna kontrola i została wydana decyzja administracyjna, dotycząca m.in. zabudowania taśmociągu, którymi przemieszczają się resztki przetworzonych opon. Właściciel odwołał się jednak od tej decyzji do Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska i czekamy na zakończenie tej procedury. Niestety, może to potrwać nawet rok...

Wojewoda odnosi się również do pozwolenia dla zakładu

na przetwórstwo wydane go przez urząd marszałkowski.

- Nie zawiera ono informacji, ile opon w jednym momencie może składować firma, a ile może ich przetwarzać - informuje Cebula. - WIOŚ również w decyzji administracyjnej zwrócił uwagę, że nie zostały określone te limity.

Obecnie przeprowadzana jest kolejna kontrola WIOŚ, która zakończy się w tym miesiącu.

- Reagujemy - zapewnia wojewoda. - Zwracamy uwagę na uszczelnienie procesu technologicznego w zakładzie pod Krosnem Odrzańskim.

Stanowisko firmy Recykl

Skontaktowaliśmy się z firmą Recykl, aby dopytać o sytuację zakładu w Krośnie Odrzańskim. Spółka informuje, że nie została ukarana mandatem za spowodowanie zanieczyszczeń. Przyznaje, że mogło dochodzić do emisji materiałów magazynowanych na terenie zakładu, ale były to przypadki incydentalne, powodowane przez silny wiatr. Firma dodaje, że prowadzi szereg działań, aby wyeliminować emisję osadu, która jest uciążliwa dla okolicznych mieszkańców

GORZÓW MZK BADA, KTO NAJCZĘŚCIEJ POWODUJE KOLIZJE

Tramwaj kontra „obca” rejestracja

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

W Gorzowie kierowcy wjeżdżają pod nadjeżdżające tramwaje. Tylko od początku tego roku doszło już do dziewięciu takich kolizji. Rok wcześniej odnotowano ich aż dwadzieścia osiem.

To niepokojący trend, zwłaszcza że tramwaje poruszają się po gorzowskich torach od ponad stu lat. Można by więc przypuszczać, że ich obecność na ulicach miasta nikogo już nie zaskakuje. Tymczasem statystyki pokazują coś zupełnie innego. W ubiegłym roku odnotowano tu dwadzieścia osiem kolizji tramwajów z samochodami, z czego aż dwadzieścia wydarzyło się z winy kierowców. W tym roku doszło już do dziewięciu takich zdarzeń, a tylko jedno było efektem błędu motorniczego.

Obrzeża najbardziej zdradliwe

Co ciekawe, do kolizji najczęściej dochodzi nie w ści-



Kierowcy powinni traktować torowisko tramwajowe dokładnie tak samo jak kolejowe

ślim centrum miasta lecz na jego obrzeżach i dużych, dobrze widocznych skrzyżowaniach. Paradoksalnie to właśnie tam kierowcy tracą czujność.

- W centrum miasta kierowcy są bardziej skupieni i pilnują sytuacji na drodze. Natomiast poza nim uwaga jest mniejsza i właśnie wtedy dochodzi do niebezpiecznych sytuacji. Jednym z takich

punktów jest Rondo Gdańskie, które jest szerokie, dobrze oświetlone i zapewniające kierowcom bardzo dobrą widoczność. Mimo to kolizje się zdarzają. Aby ograniczyć ryzyko zdecydowaliśmy się nawet zmniejszyć prędkość przejazdu tramwajów w tym rejonie - mówi „GL” Roman Maksymiak, prezes Miejskiego Zakładu Komunikacji w Gorzowie.

Kto wjeżdża pod tramwaje?

MZK zwraca uwagę jeszcze na jeden możliwy problem. Część sprawców kolizji może pochodzić spoza miasta. Do Gorzowa przyjeżdżają mieszkańcy okolicznych miejscowości, dla których tramwaje nie są codziennością, a obecność torowiska może być mniej oczywista.

- Chcemy przeanalizować, czy uczestnikami tych zdarzeń

są głównie gorzowianie, czy osoby przyjezdne. Być może tramwaj jest dla nich pewnym zaskoczeniem. Niewykluczone, że potrzebna będzie regionalna kampania informacyjna skierowana do kierowców - zapowiada Roman Maksymiak.

„Nie zauważyłem tramwaju”

To tłumaczenie pojawia się wyjątkowo często po takich zdarzeniach. Kierowcy przyznają, że zwyczajnie nie dostrzegli nadjeżdżającego pojazdu. Wielu podświadomie zakłada też, że zdąży przejechać. Tymczasem masa tramwaju i jego ograniczone możliwości manewru sprawiają, że najmniejszy błąd może skończyć się bardzo poważnie, bo taki kolos nie jest przeciwnikiem, z którym można wygrać. Wypełniony pasażerami waży około czterdziestu ton, a jego droga hamowania może wynosić nawet sześćdziesiąt metrów.

Problem nie tylko dla kierowców

Każda kolizja oznacza również ogromne utrudnienia dla

komunikacji miejskiej. Uszkodzony tramwaj często na wiele tygodni wypada z ruchu, co odbija się na pasażerach i funkcjonowaniu całej sieci.

- W przypadku starszych modeli najczęściej uszkodzeniu ulegają zderzaki i jesteśmy w stanie stosunkowo szybko je naprawić. Gorzej wygląda sytuacja z nowoczesnymi tramwajami. Są wykonane z modułów z tworzyw sztucznych i jeśli taki element zostanie uszkodzony, trzeba zamawiać nowy. Naprawa może przez to trwać tygodniami - tłumaczy nam prezes Miejskiego Zakładu Komunikacji w Gorzowie.

Czy jest więc sposób na takich niefrasobliwych kierowców wykonujących niespodziewane i niebezpieczne manewry? Jak podkreśla prezes Miejskiego Zakładu Komunikacji - powinni traktować przejazd przez torowisko dokładnie tak samo jak przejazd kolejowy. Najważniejsza zasada? Zatrzymać się, rozejrzeć i upewnić, że można bezpiecznie przejechać.

REKLAMA

0011521052



ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.

Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.

Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

KRÓTKO

POLSKA-USA

Polecieli umacniać sojusz

Wiceszefowie MON Cezary Tomczyk i Paweł Zalewski polecieli wczoraj do Stanów Zjednoczonych. Tomczyk powiedział, że podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych mają mieć spotkania m.in. w Departamencie Stanu i Pentagonie, ale też rozmowy z kongresmenami, by - jak dodał - „umacniać sojusz polsko-amerykański i żeby te komunikaty, które płyną ze strony USA, zawsze były jednoznaczne”. - Nie mam żadnych wątpliwości co do trwałości sojuszu polsko-amerykań-

skiego, dostaliśmy też jasne zapewnienie ze strony głównodowodzącego sił amerykańskich w Europie, że cała ta burza, która dotyczy żołnierzy amerykańskich, nie dotyczy Polski - powiedział wiceszef MON. Dodał, że wraz z Pawłem Zalewskim udają się do USA „z wiadomością od premiera Donalda Tuska i od ministra obrony Władysława Kosiniaka-Kamysza, że Polska jest gotowa na zwiększenie obecności amerykańskiej w Polsce i że to oficjalne stanowisko rządu”.

DWUDNIOWA WIZYTA

Para prezydencka we Włoszech



Prezydent Karol Nawrocki wraz z małżonką przybył wczoraj do Włoch. Powitała ich premier Włoch Giorgia Meloni. Prezydent spotkał się też z prezydentem Włoch Sergio Mattarellą i wziął udział w obchodach 82. rocznicy bitwy o Monte Cassino. Wcześniej para prezydencka złożyła kwiaty przy grobie papieża Jana Pawła II.

MAŻ I MAŻ

Transkrypcja ślubu bez sądu

Wczoraj w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu pierwsza para gejów dokonała transkrypcji aktu ślubu. Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko Bębnowski są razem od 50 lat. Ślub wzięli rok temu w Wiedniu. Po wyroku TSUE, złożyli wnioski o transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa i używali ją bez konieczności prowadzenia sprawy sądowej.

- Zrobiliśmy to, żeby wszyscy obywatele i obywatelki w tym kraju byli równi. Żeby nie było segregacji, że są lepsi ludzie i gorsi ludzie. My jesteśmy ze sobą pół wieku, prawie pięćdziesiąt lat. Od złożenia wniosku trochę to trwało, ale dzięki życzliwości urzędników i wykrzywieniu możliwości uzyskaliśmy to bez pomocy sądu - mówi Tomasz Kwietko Bębnowski.

ŚWIADCZENIA

W grudniu 2025 r. 879,5 tys. emerytów łączyło pobieranie świadczenia z aktywnością zawodową. To o ponad 52 proc. więcej niż dziesięć lat wcześniej - poinformował ZUS. Średni wiek pracujących emerytów wynosi 69,5 roku dla mężczyzn i 66,6 roku dla kobiet. Liczba pracujących emerytów rośnie od wielu lat, jednak w ostatnim roku ten wzrost spowolnił. Może to wynikać m.in. z faktu opóźniania przejścia na emeryturę.

Oprac. Karolina Wrońska
Dęblin

W Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 1 w Dęblinie powstanie Autoryzowane Centrum Serwisowe Silników dla czołgów Abrams, jako trzeci taki ośrodek na świecie.

Umowa między WZL-1 a amerykańską firmą Honeywell podpisana została wczoraj w obecności premiera Donalda Tuska i wicepremiera, ministra obrony Władysława Kosiniaka-Kamysza.

MON podkreśla, że centrum serwisowe zostanie trzecim na świecie oraz jedynym w Europie ośrodkiem posiadającym uprawnienia do serwisowania silników AGT1500, z których korzystają Abramsy.

Inwestycja zakłada dostosowanie infrastruktury technicznej, zapewnienie przeszkolenia personelu oraz zgromadzenie zapasów części zamiennych do wykonywania napraw tych silników.

Docelowo Polska ma otrzymać 366 Abramsów, z czego 250 w nowoczesnej wersji M1A2 SEPv3 oraz 116 w starszej wersji M1A1. Dostawy Abramsów w starszej wersji zostały już zakończone, pozwoliły one m.in. na szybkie uzupełnienie części ubytków powstałych po przekazaniu ponad 300 starych czołgów Wojska Polskiego siłom ukraińskim. Czołgi z tej



Premier stwierdził, że trudno o lepsze dowody trwałości, rzetelności i długiej perspektywy współpracy i przyjaźni polsko-amerykańskiej

drugiej puli są obecnie dostarczane do wojska.

- Zadaniem nas wszystkich bez wyjątku jest dbałość o to, aby współpraca transatlantycka, niezależnie od różnych politycznych zmiennych, przetrwała ten trudny okres - mówił podczas uroczystości premier. Podkreślił, że nie ma alternatywy dla przyjaźni i współpracy polsko-amerykańskiej i europejsko-amerykańskiej.

Zaznaczył, że Polska będzie zawsze oczekiwała tego samego, co sama prezentuje wobec najbliższych sojuszników - szacunku i przewidywalności.

”

Po zdobyciu Monte Cassino czuliśmy ogromną ulgę i wzruszenie. Aż mi zacisnęło gardło, co to było za przeżycie

major Władysław Dąbrowski 101-letni weteran 2. Korpusu Polskiego

znaczenie dla bezpieczeństwa całego kontynentu - powiedział premier.

Wskazał, że inwestycja jest warta 300 mln zł. - Gdyby nie te decyzje, które dzisiaj zrealizujemy tymi podpisami, to przegląd i naprawa silników musiałaby się odbywać w Stanach Zjednoczonych - zauważył.

Premier stwierdził, że trudno o lepsze dowody trwałości, rzetelności i długiej perspektywy współpracy i przyjaźni polsko-amerykańskiej. Wyraził przekonanie, że nie ma takich turbulencji - nawet jeśli żyjemy w bardzo niestabilnych czasach - które by wpłynęły na to, co jest fundamentem europejskiego i amerykańskiego bezpieczeństwa.

- Tym fundamentem jest właśnie wzajemne zaufanie i długoterminowa praca. Długoterminowa praca i budowanie wzajemnej lojalności, która będzie potrafiła oprzeć się wszystkim turbulencjom i zmiennym - powiedział premier.

Zaapelował, żeby nikt „nie uległ pokusie, aby kwestie bezpieczeństwa Polski wystawiać na szwank w związku z jakimś doraźnym interesem politycznym”. - To jest skarb w polskiej polityce, że Polacy nie pokłócili się nigdy właśnie o te kwestie - bezpieczną Polskę, bezpieczne polskie granice, polskie wojsko i polskie sojusze. Niech tak trwa ta sytuacja jak najdłużej - podkreślił. PAP

Lech Wałęsa i Jerzy Buzek nagrodzeni Europejskim Orderem Zasługi. Kapituła była jednogłówna

Oprac. Alina Mazurska
Strasburg

W Parlamencie Europejskim w Strasburgu odbędzie się dzisiaj ceremonia wręczenia Europejskiego Orderu Zasługi za działania na rzecz integracji europejskiej. Odznaczenie odbiorą m.in. były prezydent RP Lech Wałęsa i były premier Jerzy Buzek.

Nowe odznaczenie zostało ustanowione przez PE dla osób szcze-

gólnie zasłużonych na rzecz integracji europejskiej oraz promowania i obrony europejskich wartości. Jest to pierwsza w historii ceremonia wręczenia Europejskiego Orderu Zasługi.

Na liście nagrodzonych znalazło się 20 osób, 13 z nich ma odebrać order osobiście. Wśród laureatów jest dwóch Polaków - były prezydent Polski, przywódca Solidarności Lech Wałęsa, który otrzyma tytuł Wybitnego Członka Europejskiego Orderu Zasługi, oraz były premier

Polski, były szef Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek, który otrzyma tytuł Honorowego Członka Europejskiego Orderu Zasługi.

Jak powiedział europoseł KO Andrzej Halicki, nominacje Wałęsy i Buzka do nagrody zostały zaaprobowane przez kapitułę jednogłównie. Europoseł podkreślił, że wkład Polaków „w budowę zjednoczonej, wolnej, demokratycznej i opartej na wartościach UE jest dla wszystkich oczywisty i niekwestionowany”.

Poza Wałęsą i Buzkiem, na liście nagrodzonych są m.in. była kanclerz Niemiec Angela Merkel, były prezydent i premier Portugalii Anibal Cavaco Silva, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Pietro Parolin, prezydentka Mołdawii Maia Sandu oraz ukraińska obrończyni praw człowieka Ołeksandra Matwijczuk. Odznaczenie przyznane zostało również m.in. prezydentowi Ukrainy Wołodomyrowi Zełenskiemu, którego nie będzie na ceremonii w Strasburgu. PAP

Zderzenie samolotów podczas pokazów lotniczych. Nikt nie zginął

Kazimierz Sikorski
USA

Wszyscy członkowie załogi bezpiecznie katapultowali się po zderzeniu dwóch samolotów Marynarki Wojennej podczas pokazu lotniczego w stanie Idaho.

Do zderzenia doszło, gdy samoloty EA18-G Growler należące do Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, z Whidbey Island w stanie Waszyngton, wykonywały pokaz.

Na szczęście nikt nie zginął. Stan członków załogi jest stabilny. Nie zgłoszono innych obrażeń. - Wszyscy są bezpieczni i to jest najważniejsze - mówiła dyrektor ds. marketingu w Silver Wings of Idaho, która pomogła w organizacji pokazu lotniczego.

Samoloty spadły na ziemię jednocześnie. Natychmiast zamknięto bazę, a pozostała część pokazu lotniczego została odwołana.

Filmy opublikowane przez widzów pokazały cztery otwierające się spadochrony, gdy samolot spadał na ziemię w pobliżu bazy, 80 kilometrów na południe od Boise. Jeden ze świadków mówił, że filmował samoloty, gdy się do siebie zbliżyły. Na nagraniu widać, jak zderzają się, potem obracają się w tandemie, gdy członkowie załogi katapultują się, ich spadochrony się otwierają, a samoloty spadają razem i eksplodują.

Organizatorzy podali, że pokaz lotniczy i skoki ze spadochronem poświęcono historii lotnictwa i współczesnym możliwościom wojskowym.



Organizatorzy lotniczego pokazu mówią o cudzie, bo nikt nie zginął po zderzeniu się dwóch samolotów

Moskwa wstrząśnięta atakami dronów. Są zabici i ranni

Oprac. Karolina Wrońska/KS
Rosja

Siły ukraińskie przeprowadziły ataki na rafinerię w Moskwie, zakłady produkujące półprzewodniki dla rosyjskiej armii oraz lotnisko wojskowe na okupowanym przez Rosję Krymie.

„W obwodzie moskiewskim trafione zostały zakłady Angstrom, które dostarczają półprzewodniki dla rosyjskiego kompleksu wojskowo-przemysłowego i są objęte sankcjami USA, Moskiewska Rafineria Ropy Naftowej, stacja przepompowywania ropy naftowej Sołniecznogorska oraz stacja przepompowywania ropy naftowej Wołodarskoje” - podała Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU).

W komunikacie przekazano, że na Krymie trafiono w obiekty infrastruktury i środki obrony przeciwlotniczej lotniska Belbek, w tym system przeciwlotniczy Pancyr-S2, hangar z radarem do systemu S-400, system kierowania dronami Orion oraz naziemną stację kierowania dronami Forpost, punkt przekazywania danych ziemia-powietrze, wieżę kontroli lotów oraz hangar na lotnisku Belbek.

„Takie operacje specjalne SBU mają kluczowe znaczenie dla osłabienia potencjału wojennego Rosji. Trafienia w przedsiębiorstwa kompleksu



Mieszkańcy Moskwy w strachu, Ukraińcy zaatakowali stolicę Rosji dronami

wojskowo-przemysłowego, infrastruktury wojskowej oraz logistykę naftową ograniczając możliwości przeciwnika do kontynuowania wojny przeciwko Ukrainie” - oświadczył szef SBU Jewhenij Chmara.

„Te uderzenia pokazują, że nawet najlepiej chroniony obwód moskiewski nie jest bezpieczny. SBU i Siły Obrony Ukrainy będą nadal prowadzić precyzyjne operacje specjalne wymierzone w niszczenie zasobów wojskowych przeciwnika” - zapewnił Chmara.

Był to jeden z największych ataków na Moskwę od początku wojny. Rosja twierdzi, że zniszczyła 556 dronów - ale

wiele z nich uderzyło w stolicę. Władze potwierdziły śmierć trzech osób w Moskwie i jednej w Białgorodzie.

W pobliżu moskiewskiej rafinerii zostało rannych 12 osób. Ukraiński Telegram Exilnova+ podał, że był to największy atak na Moskwę od początku inwazji na Ukrainę.

Było to ostrzeżenie dla Putina, bo pokazało, że Kijów jest w stanie przebić się przez rosyjską obronę powietrzną

Było to ostrzeżenie dla Putina, bo pokazało, że Kijów jest w stanie przebić się przez rosyjską obronę powietrzną.

Moskiewskie lotnisko Szerebietiewo odwołało 200 lotów.

Ten atak był poważnym ciosem dla maszyny wojennej Kremla. Doszło do niego trzy dni po tym, jak Rosja zabiła 24 cywilów w ataku na Kijów. Wśród ofiar w Kijowie znalazła się 12-letnia dziewczynka.

Jeden ze świadków ataku w Moskwie powiedział: „Wszystko jest kompletnie rozwalone. Zawyły syreny. Wybiegłem z domu, złapałem torbę i psa. Wpadłem w panikę”.

PAP

Załoga MV Hondius przejdzie kwarantannę

Oprac. Alina Mazurska
Holandia

Statek wycieczkowy MV Hondius, którego niektórzy pasażerowie zakazili się hantawirusem, przypląnął wczoraj rano do portu w Rotterdamie, gdzie zostanie zdezynfekowany, a jego załoga przejdzie kwarantannę.

Kwarantanna obejmie 23-osobową załogę wycieczkowca i dwóch członków personelu medycznego pozostających na jego pokładzie. Kapitanem statku jest Polak Jan Dobrogowski. Jak informowało wcześniej polskie MSZ, nie wymaga on pomocy medycznej.

Władze portu w Rotterdamie przekazały, że dla części załogi nie pochodzącej z Holandii utworzono miejsca kwaran-

tanny. Nie wiadomo jednak, czy pozostaną tam oni przez cały zalecany 42-dniowy okres kwarantanny.

Część załogi i pasażerowie, którzy opuścili już statek, a także osoby mające z nimi kontakt, zostały poddane kwarantannie w kilku krajach na całym świecie.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) poinformowała 3 maja o śmierci trzech osób na wycieczkowcu MV Hondius, który na początku kwietnia wyruszył z południowej Argentyny w rejs po Atlantyku. Do tej pory organizacja potwierdziła 10 przypadków zakażenia groźnym dla ludzi hantawirusem, który jest przenoszony głównie przez gryzonie. Na statku wykryto gatunek hantawirusa Andes, występujący w Ameryce Południowej.

PAP

Ceny ropy ciągle w górę, a USA i Iran nadal daleko od osiągnięcia porozumienia

Oprac. Karolina Wrońska
USA/Iran

Ceny gazu w Europie rosną i zmierzają do zaliczenia najdłuższej serii dziennych wzniesień od 2 lat, podczas gdy USA i Iran nadal nie osiągnęły porozumienia ws. zakończenia konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Ropa drożeje na świecie, bo nie widać szans na szybkie zawarcie porozumienia pomiędzy USA a Iranem w sprawie zakończenia wojny na Bliskim Wschodzie.

Prezydent USA Donald Trump w niedzielę wezwał Iran, by szybko zawarł układ pokojowy, bo w przeciwnym razie „nic z niego nie zostanie”. „Czas ucieka Iranowi i niech lepiej się ruszą, SZYBKO, albo nic z nich nie zostanie. CZAS UCIEKA!” - napisał Donald Trump na Truth



Donald Trump ma dzisiaj odbyć spotkanie na temat możliwego wznowienia ataków na Iran

Social. W ostatnich dniach amerykański prezydent sugerował, że może wznowić bombardowanie Iranu.

W piątek Donald Trump potwierdził, że odrzucił ostatnią

propozycję porozumienia Iranu; powtórzył, że Iran musi przekazać swoje zapasy wzbogaconego uranu, albo USA same je wezmą.

Prezydent USA wyraził jednocześnie gotowość do zaakceptowania rozwiązania, które polegałoby na wstrzymaniu przez Iran wzbogacania uranu na 20 lat, lecz zaznaczył, że konieczne są „prawdziwe” gwarancje. Iran miał zaoferować krótsze, 12-letnie moratorium.

Portal Axios podaje, że prezydent USA ma dziś (19.05) odbyć spotkanie na temat możliwego wznowienia ataków na Iran.

Tymczasem atak dronów spowodował pożar w elektrowni jądrowej Barakah na północnym zachodzie Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W niedzielę trzy bezzałogowe statki powietrzne wleciały w przestrzeń powietrzną tego kraju. Dwa z nich przechwy-

cono, natomiast trzeci uderzył w generator elektryczny poza wewnętrznym obwodem elektrowni jądrowej Barakah w regionie Al Dhafra.

Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej (MAEA) poinformowała, że nie odnotowano zwiększonego promieniowania radioaktywnego.

„MAEA uważnie śledzi sytuację i pozostaje w stałym kontakcie z władzami ZEA, gotowa udzielić pomocy w razie potrzeby” - poinformował agenda ONZ odpowiedzialna za nadzór nuklearny.

Zjednoczone Emiraty Arabskie wielokrotnie padały ofiarą ataków z użyciem rakiet i dronów podczas trwającej od 28 lutego wojny izraelsko-amerykańskiej z Iranem, w której od 8 kwietnia formalnie obowiązują zawieszenie broni.

PAP

WATYKAN POD REKĘ ZE SZTUCZNĄ INTELIGENCJĄ

Stolica Apostolska pionierem w świecie rozwiniętej technologii i sztucznej inteligencji? Jak najbardziej, choć wedle ściśle określonych zasad i regulacji

Mariusz Grabowski

Kościół ze swej strony posiada »autorytet moralny« oraz zdolność gromadzenia kompetentnych rozmówców, stając się istotnym partnerem w ukierunkowywaniu rozwoju AI» - twierdzi abp Paul Tighe, sekretarz Dykasterii ds. Kultury i Edukacji. Ale prócz korzyści z AI dostrzec też można niebezpieczeństwa płynące z jej niefrasobliwego wdrażania.

Stojąc przed wyzwaniem

Słowa irlandzkiego duchownego zabrzmiały całkiem niedawno, w marcu 2026 r., podczas seminarium naukowego w Watykanie poświęconego potrzebom zarządzania sztuczną inteligencją. Zorganizował je watykański Sekretariat ds. Gospodarki oraz Urząd Pracy Stolicy Apostolskiej o potencjale i wyzwaniach sztucznej inteligencji.

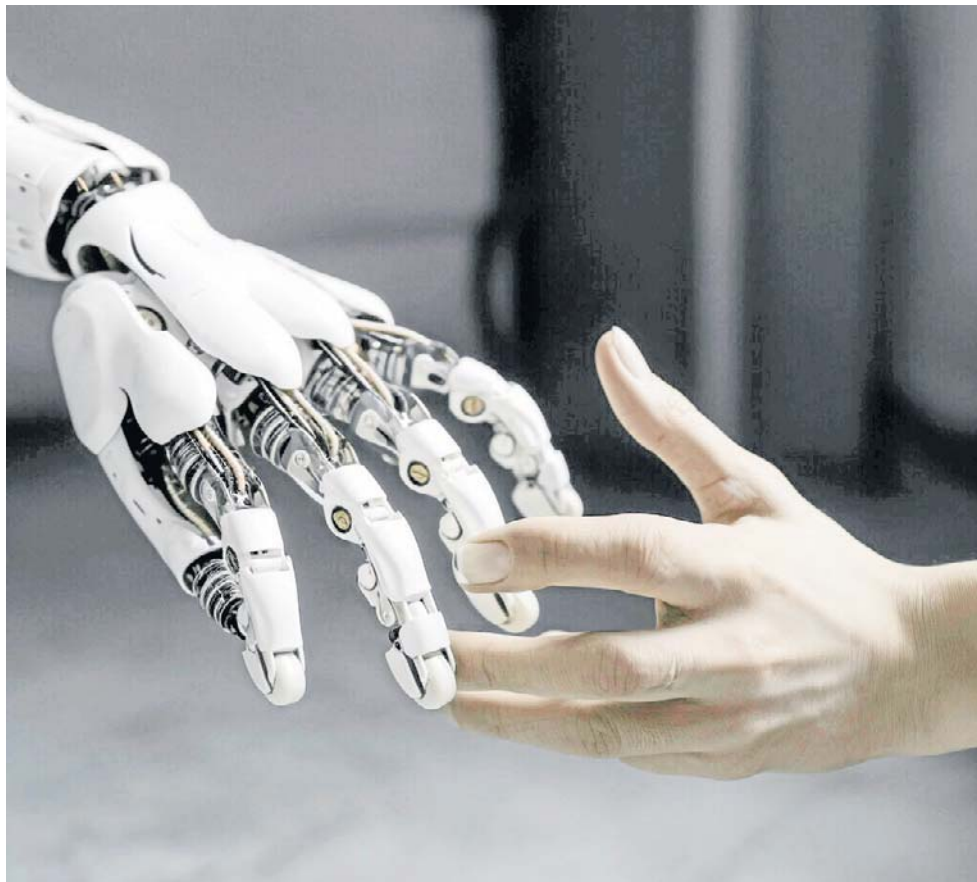
Abp Tighe przypomniał, że zaangażowanie papieża Leona XIV, który uczynił refleksję nad sztuczną inteligencją jednym z priorytetów swojego pontyfikatu, zakłada jednocześnie konkretne zasady, które muszą przełożyć się na konkretne działania Kościoła.

Jakie to zasady? W obszarze konkurencyjności - poprzez promowanie współpracy i globalnego zarządzania nowymi technologiami. W kontekście polaryzacji - poprzez ponowne potwierdzenie kultury spotkania i dialogu, zaś w odniesieniu do nierówności - przypominając, że „realistyczny pakt społeczny” musi obejmować różne kultury i wizje świata.

Wreszcie w kwestii „delegowania funkcji poznawczych” - poprzez umacnianie katolickiej wizji edukacji i wzmacnianie sieci uniwersytetów katolickich.

Papież w widgocie

Można powiedzieć, że od teoretyzowania do działań praktycznych daleka droga. Ale są przykłady, że Kościół już korzysta z nowych technologii. Oto w lutym tego roku działalność zainaugurował bezpłatny video-widget Vatican News. Dzięki temu narzędziu odbiorcy mediów elektronicz-



Watykański dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić „ważne innowacje”, ale ostrzega też, że może pogłębić zjawiska dyskryminacji

nych mieli bezpośredni i łatwy dostęp do wszelkich materiałów multimedialnych dotyczących pielgrzymki Leona XIV do Afryki od 13 do 23 kwietnia.

Do instalacji widgetu zachęcał sam Leon XIV, który napisał w lutym do biskupów całego świata: „Drogi Bracie, ta inicjatywa Vatican News jest narzędziem ewangelizacji i daje możliwość budowania sieci oraz wymiany darów między Rzymem a Kościołem w Twoim kraju. To sposób, by Twoje parafie i wspólnoty miały stały dostęp do informacji z pierwszej ręki”.

W sensie medialnym to wydarzenie bez precedensu. Dostęp do transmisji na żywo oraz wszystkich relacji dotyczących papieskich podróży w wybranym języku, zmiana formy informacji i ewangelizacji w sposób fundamentalny.

60 języków. Na razie

Inny przykład: także w tym Stolica Apostolska poinformowała, że przygotowuje nową usługę opartą na AI, która

pozwoli pielgrzymom oraz turystom na translację słów papieża. Będzie to specjalna platforma, która pozwoli na zeskanowanie kodu QR telefonem.

Od strony technicznej jest to wykorzystanie platformy Lara, stworzonej przez firmę Translated jeszcze w 2024 r. Jej działanie jest bardzo proste. Telefon i zeskanowany kod QR przeniesie użytkownika na specjalną stronę, skąd będzie można uzyskać dostęp do tłumaczenia słów papieża. Będą to zarówno wersje tekstowe, jak i nagrania dźwiękowe.

Na początku tłumaczenia będą funkcjonować w jednym z 60 języków. Wybór Lary nie jest przypadkowy, bo platforma jest w stanie przeprowadzać tłumaczenia nawet w ponad 200 językach i odbywa się to w bardzo krótkim czasie i w miarę bezbłędnie, generując ok. 2,5 błędów na 1000 słów. Obecna faza testowa ma na celu sprawdzenie wydajności serwerów przy ogromnym obciążeniu - kiedy to tysiące osób jednocześnie połączą się z systemem.

Feeria nowinek

Idźmy dalej - z okazji 400. rocznicy poświęcenia Bazyliki Świętego Piotra (dokonał go papież Urban VIII 18 listopada 1626 r.), zostaną otwarte wcześniej niedostępne jej części. Obecnie rozbudowywany jest w tym celu ekosystem cyfrowy Smart Pass, który pozwala na rezerwację dostępu do Bazyliki w czasie rzeczywistym. Zintegrowany z oficjalną platformą basiclicasapiet.va umożliwi sprawdzenie możliwości szybkiego wejścia do Bazyliki oraz dokonanie rezerwacji, regulując zarządzanie przepływem osób i przestrzenią.

Za pomocą specjalnie stworzonej platformy cyfrowej pielgrzymi i turyści będą mogli także opowiedzieć o swoich doświadczeniach z wizyty w Bazylice poprzez napisanie na tzw. social wall wiadomości, pozostawienie intencji modlitewnej czy opublikowanie zdjęcia wykonanego na zewnątrz Bazyliki. Przedstawiając owe technonowinki archidziekan Bazyliki kard. Mauro Gambetti

dodał też ciekawostkę: do pakietu Microsoft Office trafi nowa instytucjonalna czcionka nazwana „Michelangelus”, zainspirowana pismem Buonarrotiego i stworzona przez grafików ze Studio Gusto.

„Zero impact”

Skoro jesteśmy przy ciekawostkach, wspomnijmy o jeszcze innej, bardziej w stylu eko: Bazylika św. Piotra ma do 2030 r. stać się obiektem zeroemisyjnym, technologicznie zaawansowanym i przyjaznym środowisku.

Inicjatywa „zero impact” rozpoczęła się już w 2022 r. z ramienia instytucji o nazwie Fabryka św. Piotra, odpowiedzialnej za utrzymanie i konserwację świątyni. Obejmuje nie tylko samą Bazylikę, lecz także siedzibę kanoników, Dom św. Marty oraz Studio Mozaiki. Celem jest przekształcenie tego miejsca w „dom bez śladu węglowego”, przyjazny zarówno dla milionów odwiedzających rocznie, jak i dla środowiska.

Technologicznie projekt obejmuje m.in. monitoring powietrza w czasie rzeczywistym. „Wewnątrz Bazyliki zainstalowano siedem punktów pomiarowych analizujących poziom pyłów zawieszonych (PM), lotnych związków organicznych (TVOC), dwutlenku węgla (CO) i warunków mikroklimatycznych. Dane te pozwalają nie tylko chronić zdrowie odwiedzających, ale też zabezpieczać zbytkowe wnętrza przed skutkami zanieczyszczeń” - czytamy w opisie systemu.

Ostrożnie! Ostrożnie!

„Sztuczna inteligencja i nowe technologie mogą przyspieszyć pracę ewangelizacyjną, obniżyć koszty tworzenia materiałów i pomóc misjonarzom docierać z przekazem tam, gdzie człowiekowi trudno być fizycznie obecnym” - takie wnioski płyną z międzynarodowego webinaru Papieskiej Unii Misyjnej, który odbył się na początku maja.

Podczas cyklu internetowych szkoleń PUM uczestnicy poznawali różne zastosowania AI: od generowania tekstów, przez tworzenie grafik, po proste formy wideo i animacje. Ostatni warsztat był poświęcony m.in. animacjom, przebitkom wideo i awatarom, które mogą służyć pracy misyjnej, edukacyjnej i formacyjnej.

Jednak korzyści z AI to tylko jedna strona zagadnienia. Równie ważny jest aspekt etyczny, o którym papież wspominał w liście do uczestników listopadowego Builders AI Forum 2025, który odbył się na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. „Nie chodzi tylko o to, co AI może zrobić, lecz kim stajemy się przez technologie, które budujemy” - brzmiało przesłanie Leona XIV.

Teolodzy radzą

Nauczanie papieża w kwestii nowych technologii doczekało się już całkiem sporej bibliografii. Innowacja technologiczna - wedle niego - może być formą uczestnictwa w Bożym akcie stworzenia, lecz „jako taka niesie ze sobą ciężar etyczny i duchowy. Każdy wybór w procesie tworzenia wyraża wizję człowieczeństwa”.

Papież przypomina, że korzyści z AI nie mogą ograniczać się jedynie do warstwy technologicznej czy inwestycyjnej, jak w przypadku wymienionych wyżej zastosowań w służbie Stolicy Apostolskiej. To - jak zauważył - musi być przedsięwzięcie całego Kościoła, w którym technologia „staje się narzędziem ewangelizacji i integralnego rozwoju człowieka”.

To zgodne z tym, co o AI opublikowały w styczniu 2025 r. dwie dykasterie - Nauki Wiary oraz do spraw Kultury i Edukacji. W nocy „Antiqua et Nova” poruszono zależności między sztuczną inteligencją a inteligencją ludzką. Przyjrzyjmy się wnioskom, odwołując się bowiem do sedna katolickiej antropologii.

Osoba ludzka a AI

„Inteligencja ludzka - czytamy w dokumencie - »urzęczywistnia się w relacjach«, jest kształtowana przez Boga i »plastyczna dzięki niezliczonym doświadczeniom przeżywanym w cielesności«. Sztucznej inteligencji »brakuje zdolności do ewolucji w tym znaczeniu«. Jej perspektywa jest »czysto funkcjonalistyczna«, oceniająca ludzi wyłącznie przez pryzmat ich pracy i osiągnięć, podczas gdy ludzka godność jest niezbywalna i zawsze nienaruszalna. Dotyczy to także »dziecka nienarodzonego«, »osoby w stanie nieświadomości« czy »cierpiącego seniora«. Mylące jest zatem używanie słowa »inteligencja« w odniesieniu do sztucznej inteligencji: nie jest ona »sztuczną formą inteligencji«, ale „jednym z jej wytworów”.

Zatem jak każdy wytwór ludzkiego geniuszu, sztuczna inteligencja może być skierowana zarówno ku „celom pozytywnym, jak i negatywnym”. Dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić „ważne innowacje” w różnych dziedzinach, może ona również pogłębić zjawiska marginalizacji, dyskryminacji, ubóstwa, „wykluczenia cyfrowego” i nierówności społecznych.

„W szczególności »obawy etyczne« budzi fakt, że »większość władzy nad głównymi zastosowaniami sztucznej inteligencji jest zgromadzona w rękach kilku potężnych firm«, co powoduje, że technologią tą można manipulować dla osiągnięcia »osobistych lub korporacyjnych korzyści« albo do »kierowania opinią publiczną w interesie określonego sektora«”.

strefa BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,64

EURO
1 EUR

4,24

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,64

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,87

JEN
100 JPY

2,29

DANE WG NBP Z DNIA 18.05.2026, G. 12:00

PRAWO I PODATKI TO MOŻE BYĆ WIĘKSZA BOMBA NIŻ AFERA KRYPTOWALUTOWA

Hazard online przebijaje zondacrypto

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Hazard online wymyka się państwu na skalę, która może wstrząsnąć Polską mocniej niż afery kryptowalutowe.

Miliony Polaków grają na nielegalnych platformach, miliardy złotych znikają poza kontrolą fiskusa, a państwo praktycznie utraciło panowanie nad rynkiem hazardu. „Według naszych danych tylko w ubiegłym roku Polacy wpłacili około 15 miliardów złotych do nielegalnych operatorów hazardu online. Jeżeli dalej będziemy udawać, że problem nie istnieje, to prędzej czy później wybuchnie kryzys” - ostrzega w rozmowie ze Strefą Biznesu Marek Skrzyński, prezes Stowarzyszenia Bukmacherzy Razem.

Polska od lat prowadzi osłabliwy eksperyment. Państwo udaje, że kontroluje hazard internetowy, choć w praktyce oddało ogromną część rynku za granicznym operatorom działającym poza jakimkolwiek realnym nadzorem. Efekt? Miliony obywateli korzystają z nielegalnych serwisów, miliardy złotych wypływają z kraju, a politycy zachowują się tak, jakby problem nie istniał. Tymczasem skala zjawiska zaczyna przypominać mechanizm tykającej bomby finansowej i społecznej – być może groźniejszej niż głośne afery kryptowalutowe, które przesyłały debatę publiczną.

Jakby nigdy nic...

Te ostrzeżenia, w normalnie funkcjonującym państwie powinny wywołać polityczne trzęsienie ziemi. Ekspert alarmuje, że do nielegalnych operatorów hazardowych trafia nawet 15 miliardów złotych rocznie. To suma większa niż budżety wielu ministerstw. To pieniądze, które znikają poza systemem podatkowym, poza ochroną konsumenta i poza realną kontrolą państwa.

– Dziś cała debata publiczna koncentruje się na aferze związanej z giełdą kryptowalutową zondacrypto i na miliardzie złotych, których tysiące ludzi

prawdopodobnie już nigdy nie odzyskają. Tymczasem równolegle funkcjonuje znacznie większy problem, o którym praktycznie się nie mówi. Według naszych danych tylko w ubiegłym roku Polacy wpłacili około 15 miliardów złotych do nielegalnych operatorów hazardu online. To gigantyczne pieniądze wypływające poza jakąkolwiek kontrolą państwa. Obawiam się, że jeżeli dalej będziemy udawać, że problem nie istnieje, to prędzej czy później wybuchnie kryzys, przy którym obecna afera kryptowalutowa będzie wyglądała jak niewielki incydent - powiedział w rozmowie ze Strefą Biznesu Marek Skrzyński, prezes Stowarzyszenia Bukmacherzy Razem.

To porównanie nie jest przesadą. Kryptowalutowe katastrofy mają zwykle charakter spektakularny i medialny – upada giełda, tysiące ludzi tracą pieniądze, wybuch polityczna awantura. Hazard online działa inaczej. Jest cichy, rozproszony, codzienny. Nie wywołuje jednego wielkiego wybuchu, tylko stopniowo wysysa pieniądze z gospodarstw domowych, uzależnia, przenosi przepływy finansowe poza państwo i buduje gigantyczną szarą strefę, której państwo albo nie potrafi, albo nie chce kontrolować.

Skala systemowa

Najbardziej niepokojące jest jednak to, że nie mówimy już o niszy. Problem przybrał skalę systemową. Według danych z raportu H2Gambling ponad 3 miliony Polaków korzystają z nielegalnych serwisów hazardowych. Wśród nich znajdują się także setki tysięcy nieletnich. W praktyce oznacza to, że państwo kompletnie przegrywa walkę o kontrolę nad cyfrową przestrzenią hazardową.

– Skala zjawiska jest dziś wręcz porażająca. W Polsce funkcjonuje jedno legalne kasyno online, a obok niego działają tysiące nielegalnych stron dostępnych praktycznie bez żadnych ograniczeń. Co roku korzystają z nich miliony użytkowników, w tym również bardzo młodzi ludzie i nastolatki. Problem nie sprowadza się wyłącznie do utraty pieniędzy.



FOT. MARCIN OLIWA SOTO / POLSKAPRESS

Ekspert alarmuje, że do nielegalnych operatorów hazardowych trafia nawet 15 miliardów złotych rocznie

Mówimy także o uzależnieniu, braku ochrony konsumenta, agresywnych mechanizmach psychologicznych i danych osobowych, które trafiają poza granice kraju, często do podmiotów działających całkowicie poza europejskim prawem. To już dawno przestał być marginalny problem branżowy, a stał się realnym zagrożeniem społecznym - podkreślił Skrzyński.

To zdanie powinno wybrzmieć szczególnie mocno. W polskiej debacie publicznej dyskusja o hazardzie często sprowadza się do moralizowania. Tymczasem problem jest znacznie szerszy. Mówimy o sektorze, który obraca gigantycznymi pieniędzmi, wykorzystuje zaawansowane algorytmy psychologiczne, funkcjonuje w globalnym środowisku technologicznym i coraz częściej przenika się z rynkiem kryptowalut, influencerów oraz mediów społecznościowych. To już nie są „jednoręcy bandyci” z początku lat 2000. To wysoko z informatyzowany przemysł cyfrowy.

Polskie państwo odpowiada na tę rzeczywistość narzędziami z epoki analogowej. For-

malnie obowiązujący model mieszany: część rynku działa w systemie licencyjnym, ale kasyno online pozostaje monopol państwowym. Legalnie internetowe kasyno może prowadzić wyłącznie Totalizator Sportowy. Jednocześnie bukmacherzy tacy jak STS, Fortuna czy Superbet mogą działać w modelu licencyjnym.

W teorii miało to zapewnić kontrolę rynku i ochronę obywateli. W praktyce stworzyło hybrydę, która nie działa ani jako skuteczny monopol, ani jako efektywny system regulacyjny. Państwo utrzymuje fikcję kontroli, podczas gdy gracze masowo uciekają do zagranicznych serwisów.

– Najbardziej niepokojące jest jednak to, że państwo zdaje się akceptować obecny stan rzeczy. Temat regulacji rynku hazardowego wydaje się tematem tabu, tymczasem im dłużej trwa bezczynność, tym większe będą społeczne i finansowe konsekwencje - mówił Skrzyński.

To jest być może najbardziej kompromitującym elementem całej historii. W Polsce lubimy opowiadać o „silnym państwie”, cyfryzacji i nowoczes-

ny nadzorem. Tymczasem wobec rynku wartego dziesiątki miliardów złotych państwo zachowuje się jak bezradny obserwator. Nie nadaje technologicznie, regulacyjnie ani politycznie.

Dania przez to przeszła

Warto zauważyć, że podobny problem przechodziła już Dania. Tam również przez lata funkcjonował monopol państwowy, który w teorii miał ograniczać negatywne skutki hazardu. W praktyce doprowadził do eksplozji nielegalnego rynku online.

Birgitte Sand była szefową duńskiego regulatora rynku hazardowego Spillemyndigheden w latach 2008-2020 i była jedną z głównych osób odpowiedzialnych za reformę duńskiego rynku hazardowego

– Mielismy sytuację bardzo podobną - istniał monopol, ale jednocześnie widzieliśmy rosnącą aktywność nielegalnych operatorów kierujących ofertą do naszych obywateli. Problem polegał na tym, że nie dawaliśmy tym firmom możliwości działania legalnie. One chciały być licencjonowane, ale nie miały takiej opcji, więc funkcjo-

nowały poza systemem - powiedziała.

Duńczycy doszli do wniosku, że utrzymywanie fikcji pełnej kontroli nie ma sensu. Zamiast udawać, że internet nie istnieje, otworzyli rynek i zaczęli go realnie regulować.

– Najważniejsze było to, że otworzyliśmy kasyno online w ramach licencji. Poziom kanalizacji przed zmianą był bardzo niski. Już rok po wprowadzeniu nowych regulacji wzrósł znacząco, bo firmy zaczęły ubiegać się o licencje i działać legalnie. Dziś mamy znacznie wyższy poziom kontroli nad rynkiem niż wcześniej - dodała.

To niezwykle ważny wątek. W debacie o hazardzie słowo „liberalizacja” często budzi automatyczny opór. Tymczasem doświadczenie duńskie pokazuje coś odwrotnego: czasami większa kontrola państwa wymaga odejścia od fikcyjnego monopolu i stworzenia realnego systemu licencyjnego. Nie chodzi o deregulację, ale o odzyskanie wpływu na rynek, który i tak istnieje.

Sand zwróciła uwagę także na coś jeszcze – państwo samotnie nie wygra tej wojny.

– Operatorzy, którzy wybierają licencję, płacą podatki i przestrzegają regulacji, mogą być naszym najsilniejszym narzędziem w walce z szarą strefą. Nie możemy tego zrobić sami jako administracja - musimy współpracować z całym ekosystemem.

Skalę problemu pokazują dane zaprezentowane przez H2 Gambling Capital. Według raportu obroty szarej strefy hazardu online w Polsce sięgają około 74 miliardów złotych rocznie, a sam nielegalny rynek wygenerował blisko 3 miliardy złotych przychodów brutto to 2025 roku.

To nie jest już niszowy problem regulacyjny. To pytanie o zdolność państwa do funkcjonowania w epoce cyfrowego kapitalizmu platformowego. Jeżeli miliony obywateli masowo korzystają z usług pozostających poza realną kontrolą państwa, to problemem nie są już wyłącznie operatorzy hazardowi. Problemem staje się słabość samego państwa. ©©

ENERGETYKA / CIEPŁOWNICTWO POLSKIE CIEPŁOWNICTWO CZEKA WIELKI ZWROT

W grze atom, biogaz i miliardy złotych

Maciej Badowski
maciej.badowski@polskapress.pl

Polskie ciepłownictwo wciąż w ponad 60 proc. opiera się na węglu, ale stopniowo się zmienia.

Michał Niewiadomski, założyciel Klubu Energetycznego w rozmowie ze Strefą Biznesu wskazuje na miks technologii: gaz jako paliwo przejściowe, biogaz i biometan jako niewykorzystany potencjał oraz przyszłościowe wykorzystanie SMR-ów do produkcji ciepła dla miast i przemysłu.

Modernizacja ciepłownictwa: system oparty na węglu traci dominację

Transformacja krajowego systemu ciepłowniczego postępuje, ale, jak podkreśla w rozmowie z portalem strefabiznesu.pl Michał Niewiadomski, założyciel Klubu Energetycznego, odbywa się zdecydowanie wolniej niż w elektroenergetyce.

- Ta transformacja w ciepłownictwie cały czas powolna, nie tak szybka jak w elektroenergetyce - zaznacza ekspert, wskazując, że specyfika sektora sprawia, iż zmiany są bardziej skomplikowane i mniej atrakcyjne inwestycyjnie dla potencjalnych uczestników rynku.

Jednym z kluczowych problemów pozostaje wciąż wysoki udział węgla w systemie. Choć jego znaczenie stopniowo maleje, z około 90 proc. w 2004 roku do ok. 63 proc. obecnie, skala odejścia od paliw kopalnych nadal nie odpowiada potrzebom transformacji. Niewiadomski zwraca uwagę, że w przeciwieństwie do elektroenergetyki, w ciepłownictwie „mniej chętnych jest zdecydowanie do tego, żeby transformować ciepło”, co wynika zarówno z wysokich kosztów, jak i struktury własnościowej sektora.

Koszty i ograniczenia samorządów hamują zmiany

Wśród głównych barier modernizacji ekspert wymienia finansowanie. System ciepłowniczy w Polsce wymaga ogromnych nakładów inwestycyjnych, które często przekraczają możliwości lokalnych operatorów.

- To są kapitałochłonne wydatki, a samorządy, które w większości są właścicielami zakładów ciepłowniczych, nie mają takich środków - podkreśla Niewiadomski.

Dodatkowym obciążeniem jest system EU ETS, obejmujący instalacje powyżej 50 MW. Konieczność zakupu uprawnień do emisji CO ogranicza zdolność

przedsiębiorstw do finansowania modernizacji.

- Ciepłownie powyżej 50 MW mocy są już objęte systemem ETS, czyli muszą płacić za emisję dwutlenku węgla. Stąd też ich zdolności do tego, żeby mieć kapitał do inwestycji, też są zdecydowanie mniejsze - wyjaśnia nasz rozmówca.

Choć, jak podaje, dostępne są mechanizmy wsparcia, m.in. środki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska czy finansowanie instytucji finansowych, nie rozwiązują one problemu w pełni. - Proces inwestycyjny wymaga nie tylko kapitału, ale również partnerstw technologicznych i długoterminowej strategii modernizacji - podkreśla.

W efekcie transformacja sektora pozostaje zadaniem wieloletnim i kosztownym, a jej tempo w dużej mierze zależy od zdolności do przełamania barier finansowych oraz organizacyjnych na poziomie lokalnym.

O jakich kosztach mówimy, jeśli chodzi o transformację ciepłowniczą? Zdaniem Niewiadomskiego, rozstrzał kosztów jest ogromny. Jak przypominają, premier Donald Tusk podczas konferencji w Gdańsku w marcu mówił o bilionie potrzebnym na szeroko pojętą transformację energetyczną.

- Tutaj mówimy o kilkuset miliardach złotych. Z jednej strony mamy kwestię tych dużych ciepłowni, ale z drugiej strony mamy też ciepłownie rozproszone. Te małe, które nie są objęte ETS-em, a które też wymagają wsparcia finansowego. I tu na pewno, jak to wszystko pozbieramy w całość, to mamy rzędy wielkości kilkuset miliardów złotych - podsumowuje.

SMR-y jako potencjalne źródło stabilnego ciepła w przyszłości

Zdaniem Niewiadomskiego małe reaktory modułowe (SMR) przestają być wyłącznie koncepcją futurystyczną, a coraz częściej stają się realnym kierunkiem rozwoju energetyki w Europie Północnej.

- Ja z dużą nadzieją kibicuję rozwiązaniom skandynawskim. Czy to są rozwiązania z Finlandii, czy to są rozwiązania z innych krajów, gdzie faktycznie są zaawansowane prace nad tym, żeby stworzyć SMR dedykowany tylko i wyłącznie do produkcji ciepła - mówi.

Jak wskazuje, pierwsze wdrożenia mogą pojawić się szybciej, niż zakłada część rynku. - Jeden z takich projektów ma być odpalony do końca tej dekady w Helsinkach. Więc to nie jest coś bardzo odległego na zasadzie to może 2040 czy 50? Nie, to pod koniec tej dekady ma być



System ciepłowniczy w Polsce wymaga ogromnych nakładów inwestycyjnych

odpalany - zaznacza Niewiadomski, zwracając uwagę, że rozwój tej technologii nabiera tempa, szczególnie w krajach o podobnych warunkach klimatycznych.

W jego ocenie kluczowe znaczenie będzie miała praktyczna weryfikacja pierwszych instalacji. - Jeżeli on się zaadaptuje i będzie z powodzeniem pracować, sądzę, że to już się później wydarzy zdecydowanie szybciej - mówi, wskazując na efekt skali, jaki mogą wywołać udane wdrożenia.

Niewiadomski podkreśla również specyfikę regionu Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie zapotrzebowanie na energię cieplną jest wysokie przez znaczną część roku.

- Jesteśmy w takiej szerokości geograficznej, gdzie właściwie od połowy października do mniej więcej połowy kwietnia potrzebujemy tego ciepła - zauważa i jednocześnie dodaje, że w tym kontekście SMR-y mogłyby pełnić funkcję stabilnego i skalowalnego źródła energii.

Ekspert dodaje, że technologia ta może znaleźć zastosowanie nie tylko w dużych aglomeracjach, ale również w sektorze przemysłowym i lokalnych systemach energetycznych. - Być może taki SMR mały, który też można multiplikować jest jakimś rozwiązaniem również dla pewnych miast czy biznesu, który potrzebuje po prostu ciepła - wskazuje, podkreślając potencjał elastycznego wykorzystania modułowych reaktorów.

Gaz jako paliwo przejściowe: ryzyko importu i presja geopolityki

Niewiadomski zwraca uwagę, że choć gaz bywa postrzegany jako kluczowe paliwo pomostowe w transformacji

energetycznej, jego rola nie jest wolna od istotnych ryzyk.

- Gaz oczywiście ma tę tendencję do tego, że jest po prostu importowany i zawsze ten wpływ geopolityki jest tutaj istotny. I to trzeba mieć na uwadze - podkreśla ekspert, przypominając, że uzależnienie od zewnętrznych dostaw surowca już wcześniej prowadziło do kryzysów energetycznych. Jednocześnie wskazuje, że obecne wyzwania nie są zjawiskiem nowym.

- To nie pierwszy kryzys gazowy i nie pierwszy kryzys paliwowy czy energetyczny, bo choćby w 2022 roku też zmagaliśmy się z tym w wyniku wojny na Ukrainie - zaznacza. W jego ocenie doświadczenia ostatnich lat pokazują, że opieranie systemu wyłącznie na imporcie gazu nie gwarantuje stabilności w dłuższej perspektywie.

Biogaz i biometan jako krajowy potencjał i element bezpieczeństwa energetycznego

W tym kontekście coraz większe znaczenie mogą zyskiwać krajowe źródła gazu odnawialnego.

- Nie zapominajmy o tym, że oprócz tego, że możemy gaz importować, to gaz możemy też wytwarzać. Może być to biogaz, może być to biometan - podkreśla Niewiadomski, wskazując na możliwość stopniowego uniezależnienia się od dostaw zewnętrznych.

Jak zaznacza, Polska posiada ku temu dobre warunki surowcowe. - Mamy kraj, który w dużej mierze opiera swoją gospodarkę na produkcji żywności i mamy miejsce do tego, żeby ten biogaz wyprodukować - mówi. W jego ocenie rozwój tego segmentu wymaga jednak nie tylko

inwestycji, ale również zmiany podejścia społecznego i większej akceptacji dla instalacji biogazowych.

Niewiadomski podkreśla również, że potencjał Polski w tym obszarze nie jest zagrożony niedoborem surowca.

- Mamy dużo substratu, więc nie mamy tych problemów co choćby Niemcy, którzy mają bardzo dużo biogazowni, ale już brakuje im tego wsadu - wskazuje. Jednocześnie odnosi się do pojawiających się obaw dotyczących braku wsadu. - Absolutnie bzdura, biorąc pod uwagę jak wiele biogazowni jest w Niemczech, a jak niewiele biogazowni jest w Polsce - mówi.

- Mamy jedną biometanownię otwartą w zeszłym roku na Dolnym Śląsku. Liczymy na kolejne, więc spokojnie mamy dużo wsadu. Jesteśmy krajem, który dużo produkuje żywności i na pewno jesteśmy w stanie tego biogazu dużo wyprodukować. Na tyle dużo, żeby, żebyśmy mogli zmniejszyć naszą ekspozycję na import gazu - tłumaczy.

- Czy to jest przez terminal pływający, który się będzie budował, czy też ten terminal, który mamy w Świnoujściu. My potrzebujemy tych połączeń, my potrzebujemy tych terminali, ale nie możemy również zapominać o tym, że bezpieczna gospodarka to taka gospodarka, która jak najczęściej jest w stanie sama wytworzyć własnymi źródłami. Czy to będzie biogaz, czy to będą odnawialne źródła energii - wymienia.

Energetyka jądrowa jako źródło stabilnej mocy i wyzwanie transformacji

W kontekście transformacji energetycznej Niewiadomski podkreśla, że Polska będzie po-

trzebowała stabilnego źródła energii pracującego w podstawie systemu.

- Na pewno potrzebujemy źródła, które będzie pracować w podstawie. I elektrownia atomowa jest nam w stanie zapewnić taką podstawę - mówi.

Ekspert wskazuje również na konieczność przyspieszenia odejścia od węgla, które jego zdaniem nastąpi szybciej niż pierwotnie zakładano. Wskazuje przy tym na znaczenie stabilnych źródeł energii w kontekście rosnącej elektryfikacji gospodarki i transportu.

- Kiedy mamy źródło pracujące w podstawie, jak to się mówi, czasami pod sznurek, to wtedy w nocy, kiedy mamy dołną nocną, kiedy nie mamy dużego zapotrzebowania na energię, a produkcję mamy choćby łądować akumulatory jeżdżące w postaci samochodów elektrycznych czy stacjonarnych, które w okresie zapotrzebowania większego na energię są w stanie nam dać tańszy prąd - wyjaśnia.

W ocenie Niewiadomskiego realizacja pierwszego projektu jądrowego w Polsce jest możliwa w perspektywie kolejnych kilkunastu lat. - Sądzę, że pierwszy reaktor, bo mamy trzy reaktory w Choczewie, że ten pierwszy reaktor w okolicach tego 2040 roku - wskazuje, dodając jednocześnie, że jako projekt pionierski wymaga on więcej czasu i ostrożnego podejścia wdrożeniowego.

Dezinformacja w energetyce, czyli rosnący problem społeczny

Michał Niewiadomski na koniec wskazuje problem dezinformacji w energetyce, niezależnie od technologii. - To, to jest problem całej energetyki. Jest mnóstwo dezinformacji wokół elektrowni jądrowej, ale również i wokół odnawialnych źródeł energii: że fotowoltaika czy wiatraki sprawiają, że kury się nie niosą, a krowy nie dają mleka - wymienia. Jego zdaniem problem nie ogranicza się wyłącznie do nieprawdziwych informacji o technologiach, ale ma szerszy wymiar społeczny i polityczny.

- Pojawiają się inne przekazy, które mają spowodować to, że jesteśmy zależnieni, że nie mamy oparcia władzy, że władze podważamy, że podejmujemy nieracjonalne decyzje - zaznacza Niewiadomski i dodaje, że kluczowe staje się budowanie odporności społecznej na tego typu narracje. - Od tego absolutnie musimy uciekać i musimy zwrócić uwagę społeczeństwu na te problemy, ale też zbudować odpowiednią odporność - zaznacza.

©©

Ulubione sklepy Polaków wstają z kolan. Pracę musiało stracić 2,5 tys. osób.

Marek Knitter
marek.knitter@polskapress.pl

Eurocash, który jest hurtowym dystrybutorem, a także organizatorem znanych sieci franczyzowych, agencji takich jak: ABC, Groszek, Lewiatan czy Delikatesy Centrum, zanotował 86,4 mln zł skonsolidowanej straty netto jednostki dominującej w pierwszym kwartale 2026 wobec 85,5 mln zł straty rok wcześniej.

Spółka przeprowadziła także kolejną redukcję etatów i obecnie zatrudnia łącznie około 14 tys. osób wobec 16,5 tys. w 2024 roku. Pozostaje jednak jednym z największych pracodawców w Polsce.

W tym samym okresie Grupa Eurocash ograniczyła stratę EBIT do 12 mln zł wobec 29 mln zł rok wcześniej, mimo spadku sprzedaży o 3,2%, licząc rok do roku do 6,6 mld zł.

Jak tłumaczy spółka w osobnym komunikacie, niższe przychody były w dużej mierze efektem konsekwentnie realizowanej transformacji modelu biznesowego, rozpoczętej pod koniec ubiegłego roku, obejmującej optymalizację portfela klientów, sieci sklepów oraz infrastruktury logistycznej.

– Podejmowane działania zaczynają przynosić pierwsze wymierne efekty w postaci poprawy rentowności i większej

stabilności operacyjnej. Oszczędności kosztowe realizowane w ramach strategii przekroczyły w pierwszym kwartale 21 mln zł i odpowiadają urocznionemu wpływowi na EBIT w wysokości 96 mln zł. Wynika to z uruchomienia inicjatyw odpowiadających za 24% programu oszczędnościowego zakładającego osiągnięcie 400 mln zł w latach 2026-2027 - czytamy w komunikacie.

Spółka oczekuje, że w kolejnych kwartałach pozytywne efekty transformacji będą coraz wyraźniej widoczne w wynikach. Jednocześnie Frisco przyspieszyło tempo wzrostu do 16,4% r/r, poprawiając efektywność dzięki wzrostowi liczby zamówień o 10% r/r oraz średniego koszyka o 5% r/r, co wzmacnia oczekiwania osiągnięcia poziomu rentowności jeszcze w tym roku.

Restrukturyzacja grupy

– Wyniki pierwszego kwartału potwierdzają, że obrany przez nas kierunek strategiczny jest właściwy. Choć sprzedaż Grupy spadła, było to w części świadomym efektem porządkowania portfela klientów niezależnych i koncentracji na bardziej rentownym, zintegrowanym modelu biznesowym. Jednocześnie utrzymaliśmy stabilną sprzedaż do klientów franczyzowych, którzy stanowią fundament naszej strategicznej przyszłości. Dzięki zdecydowa-



Eurocash zrzesza ponad 15 tys. placówek działających pod różnymi markami w tym: Delikatesy Centrum

nej dyscyplinie kosztowej poprawiliśmy wynik operacyjny mimo niższych przychodów - tylko koszty osobowe spadły w kwartale o 17,6%. To jednak dopiero pierwszy etap zmian, pełniejszy efekt działań będzie widoczny w kolejnych kwartałach. Wykonaliśmy ogromną pracę operacyjną: przeprowadziliśmy ponad 500 redukcji etatów, zamknęliśmy 3 centra logistyczne, 38 własnych sklepów detalicznych oraz 4 pla-

cówki cash & carry. Działania wdrożone do końca marca odpowiadają już za około 100 mln zł urocznionego wpływu na EBIT w 2027 roku. To pokazuje, że transformacja jest realizowana konsekwentnie i zgodnie z planem - powiedział Paweł Surówka, prezes Grupy Eurocash.

Dynamika rynku FMCG istotnie spowolniła w 1 kwartale 2026 (do +3,0% r/r vs +5,2% r/r w 1 kwartale 2025), przy spadku

rynku docelowego (WRM-Wholesale Relevant Market) o 5,0% r/r (vs. -1,2% r/r w 1 kwartale 2025), pod wpływem dezinflacji, niższego ruchu w sklepach, niekorzystnych warunków pogodowych, wzrostu akcyzy oraz wdrożenia systemu kaucyjnego (DRS). Dyskonty pozostały głównym motorem wzrostu rynku, wspieranym przede wszystkim dalszym rozwojem sieci sklepów. W tym wymagającym otoczeniu bannery

franczyzowe Eurocash osiągnęły dodatnie wyniki LFL, pomimo ponadprzeciętnej ekspozycji na kategorię świeże, znajdujące się pod silną presją deflacyjną.

Frisco przyspieszyło tempo wzrostu (+16,4% r/r), poprawiając rentowność dzięki wyższej liczbie zamówień (+10% r/r) oraz wzrostowi średniego koszyka (+5% r/r).

Dyscyplina kosztowa

W pierwszym kwartale 2026 roku marża EBITDA nieznacznie wzrosła do 1,82% (wobec 1,76% rok wcześniej), przy czym największy pozytywny wpływ miały strategiczne projekty optymalizacji kosztowej oraz utrzymywanie generalnej dyscypliny kosztowej i budżetowej

– Marża EBITDA pozostaje na zbliżonym poziomie rok do roku, przy jednoczesnej konsekwentnej redukcji kosztów. W efekcie obserwowane zmiany nie oznaczają pogorszenia jakości biznesu, lecz jego stopniowe upraszczanie i wzmacnianie pod kątem długoterminowej efektywności. Chociaż pierwszy kwartał 2026 nie odzwierciedla w pełni całego roku, już pojawiają się pierwsze pozytywne skutki wdrożonej strategii. Poprawa trendów jest zauważalna, co znajduje potwierdzenie również we wzroście EBITDA przed zastosowaniem IFRS 16 - podkreśla Piotr Nowjalis, wiceprezes Grupy Eurocash. ©©

GRUPA EUROCASH

Jest największym polskim hurtowym dystrybutorem produktów FMCG, organizatorem znanych sieci franczyzowych, agencji i partnerskich, takich jak ABC, Groszek, Euro Sklep (Moje Sklepy), Gama, Lewiatan, Delikatesy Centrum i Duży Ben, a w obszarze zakupów online rozwija Frisco - lidera rynku e-grocery w Polsce. Jest także partnerem logistycznym i technologicznym sklepów lokalnych. Spółka jest notowana na GPW od 2005 r. Głównym udziałowcem spółki jest Luis Amaral.

Škoda Group stawia na Polskę. „To, co jest obecnie dostępne w kraju, nie wystarcza”

Dorota Mariańska
dorota.marianska@polskapress.pl

– Każdy rynek jest wymagający i zmusza nas do dostawiania rozwiązań. Jednak dzięki naszym projektom w Warszawie i we Wrocławiu - nawiasem mówiąc, we Wrocławiu właśnie wdrożyliśmy nowy system antykolidyjny w zmodernizowanych tramwajach, który zaprezentujemy w czerwcu - prowadzimy tu aktywną działalność.

Oczywiście nigdy nie jest łatwo wejść na rynek, na którym są silni gracze krajowi - powiedział Jan Christoph Harder, prezes regionu zachodniego i północnego w Škoda Group.

„Istnieje potrzeba dodatkowych dostawców”

Jak ocenił Jan Christoph Harder podczas rozmowy w ra-

mach Europejskiego Kongresu Gospodarczego, polski rynek „z technicznego punktu widzenia nie jest ani bardziej, ani mniej trudny niż jakikolwiek inny”. Również, kiedy weźmie się pod uwagę trend stawiania na local content.

– Popyt jest ogromny. Powodem, dla którego oferujemy nasze moce produkcyjne w Polsce, jest fakt, że to, co jest obecnie dostępne w kraju, nie wystarcza. Istnieje potrzeba dodatkowych dostawców. Nie przestaniemy pracować, nawiązywać kontaktów i prowadzić wczesnych rozmów z klientami. Bo tabor to nie tylko tramwaj - musi on pasować do całego systemu miasta, do całego systemu operacyjnego. Te rozmowy muszą odbywać się bardzo wcześnie w ramach dialogu rynkowego - powiedział.

Prezes regionu zachodniego i północnego w Škoda Group odniósł się także do wyzwa-

dotyczących rynku kolejowego i tramwajowego w Europie.

– W Europie największym wyzwaniem - i być może nie dla wszystkich jest to jasne - jest fragmentacja. Oznacza to bardzo zróżnicowane potrzeby. Mamy 27 krajów, a w każdym z nich regiony i miasta z transportem publicznym, które ze

Škoda stawia na insourcing

Jak dodatkowo wskazał, na produkcję duży wpływ ma także globalna sytuacja geopolityczna, w tym konflikt na Bliższym Wschodzie i wojna na Ukrainie.

– Mamy dostawców, do których wciąż nie mamy dostępu,



FOT. MAT. PRASOWE

sobą konkurują. Starają się iść naprzód z elektryfikacją i zrównoważonym transportem. Ludzie nie doceniają tego, że jako przemysł nie mamy nieograniczonej mocy przerobowych. Jeśli nie zostanie to lepiej zorganizowane i będziemy kontynuować w ten sposób, otworzymy drzwi dla dostawców spoza Europy - ocenił.

a część naszej siły roboczej walczy obecnie na froncie, zamiast pracować w zakładach produkcyjnych - przyznał.

– Jednak mam wrażenie, że jako branża i jako Europa jesteśmy znacznie lepiej przygotowani, niż byliśmy przed pandemią i przed kryzysem na Ukrainie. Wiemy teraz, jak stawiać czoła takim wyzwaniom.

W Škodzie podjęliśmy jasną decyzję o insourcingu wielu etapów pracy i łańcucha wartości do własnej produkcji, aby stać się bardziej autonomicznymi i móc kontynuować produkcję - dodał.

Apel o wolny dostęp i liberalny rynek

Zapytałśmy Jana Christophę Hardera również o krok w tył, który zrobił RegioJet.

– Bardzo żałuję, że RegioJet zdecydował się wycofać z operacji w Polsce, ale ostatecznie to decyzja biznesowa. Jedno jest pewne - liberalizacja rynku jest wymogiem Unii Europejskiej i musi to zacząć działać. To proces, który nie wydarzy się z dnia na dzień. Myślę, że to nie był odpowiedni moment dla RegioJet, ale oni wrócą - powiedział.

Jak skomentował, transport regionalny i połączenia między miastami to kręgosłup Europy, dlatego potrzebni są tacy operatorzy jak RegioJet, „aby wypeł-

nili luki, których narodowi przewoźnicy nie mogą lub nie chcą wypełnić, bo np. im się to nie opłaca”.

Zapytany o największy błąd, który popełnił RegioJet, odpowiedział: „myślę, że problemem był model biznesowy?”

– Na początku oferowali bardzo niskie ceny biletów, aby przyciągnąć ludzi - co samo w sobie nie jest błędem. Jednak w swoim modelu założyli pewne koszty, których nie udało się utrzymać w ryzach, przez co model przestał być rentowny - powiedział.

Według niego najgorszą rzeczą dla pasażerów jest sytuacja, gdy firma staje się niewypłacalna w trakcie świadczenia usług.

– Dlatego apeluję o wolny dostęp i liberalny rynek, aby każdy mógł rzetelnie zaplanować swoje operacje. RegioJet to dobry operator, wiedzą, jak zarządzać pociągami, ale potrzebują stabilności kosztów - podsumował. ©©

Era tych systemów ciepłowniczych dobiega końca

Maciej Badowski
maciej.badowski@polskapress.pl

Kluczowe znaczenie ma zapewnienie odpowiedniej elastyczności systemów ciepłowniczych - tłumaczy Strefie Biznesu Krzysztof Łokaj, manager ds. rozwoju rynków Europy i Afryki w Wärtsilä Energy. Jednocześnie wskazuje, że rosnący udział OZE, zmienność cen energii i potrzeba dywersyfikacji źródeł wymuszają nowe podejście do inwestycji w ciepłownictwie i energetyce.

Jak miniony sezon grzewczy zweryfikował przygotowanie systemów ciepłowniczych? Kluczowym wyzwaniem były ceny paliw, dostępność mocy czy elastyczność źródeł?

Każdy system ciepłowniczy funkcjonuje w innych uwarunkowaniach i mierzy się z własnymi wyzwaniami, dlatego trudno o daleko idące uogólnienia. Z naszych obserwacji wynika jednak, że w wielu przypadkach, zarówno w Polsce, jak i w innych krajach Europy, kluczowym wyzwaniem pozostaje zapewnienie systemowi odpowiedniej elastyczności.

Czy po ostatnim sezonie widać wyraźną zmianę podejścia operatorów do wyboru technologii wytwarzania ciepła i energii?

Strategie inwestycyjne co do zasady nie zmieniają się z sezonu na sezon. Jednak długotrwałe, surowe warunki zimowe, utrzymujące się przez ponad dwa miesiące, jasno pokazały, że musimy zachować gotowość do dostarczania ciepła, które jest niezawodne, dyspozycyjne i dostępne cenowo. To właśnie dlatego tak istotny jest zdywersyfikowany miks wytwórczy, dostosowany do specyfiki lokalnego systemu. Nie istnieje jedno uniwersalne rozwiązanie dla wszystkich, natomiast w naszej ocenie dla każdego systemu kluczowe znaczenie ma zapewnienie odpowiedniej elastyczności.

Analiza wskazuje, że różnica zaledwie 1,5 p.p. w sprawności elektrycznej może znacząco wpłynąć na ekonomikę projektu. Skąd bierze się tak duża skala efektu finansowego?

Źródłem tego zjawiska jest rosnący udział OZE w polskiej, jak również europejskiej sieci elektroenergetycznej. Produkcja energii ze źródeł odnawialnych jest silnie uzależniona od warunków pogodowych i podlega ciągłym wahaniom. Przekłada się to na dużą zmienność cen energii elektrycznej w ciągu dnia, a nawet



Zmienność cen energii i potrzeba dywersyfikacji źródeł wymuszają nowe podejście do inwestycji w ciepłownictwie i energetyce

w obrębie jednej godziny, zwłaszcza po przejściu Europy na rynki 15-minutowe, gdzie rozliczenia ustalane są co kwadrans, a nie, jak dawniej, w blokach godzinowych. Wyższa sprawność elektryczna sprawia, że elektrociepłownia kogeneracyjna może dostarczyć tańszą energię elektryczną, a tym samym wygrać ze źródłami o niższej sprawności. Dzięki temu operatorzy systemów ciepłowniczych mogą lepiej wykorzystywać okazje rynkowe, korzystając z bardziej efektywnego układu. Dodatkowo, wyższa sprawność oznacza niższy koszt krajowy, a tym samym wyższe przychody ze sprzedaży tej samej ilości energii elektrycznej w tych samych okresach. Przekłada się to na większą liczbę godzin pracy oraz wyższy stopień wykorzystania silników kogeneracyjnych. Z jednej strony skraca to okres zwrotu z inwestycji, a z drugiej ogranicza potrzebę uruchamiania innych źródeł ciepła, ponieważ silniki kogeneracyjne jednocześnie produkują energię elektryczną i ciepło. W skrócie, możliwość równoczesnej sprzedaży ciepła i energii elektrycznej zwiększa przychody przedsiębiorstw ciepłowniczych, co stwarza przestrzeń do obniżania taryf ciepła dla odbiorców końcowych.

Jak w praktyce przekłada się wyższa sprawność na koszt ciepła dla odbiorców i konkurencyjność systemów ciepłowniczych względem innych źródeł ogrzewania?

Jak już wspominałem, sprowadza się to do faktu, że możliwość uzyskiwania dodatkowych przychodów ze sprzedaży energii elektrycznej pozwala przedsiębiorstwu ciepłowniczemu obniżyć koszt ciepła dla odbiorcy końcowego. Konkurencyjność poszczególnych źródeł ciepła nie jest jed-

nak determinowana wyłącznie przez zastosowaną technologię. W dużym stopniu zależy ona od cen energii elektrycznej czy też kosztów oraz dostępności paliw. Przykładowo, w okresach dużej podaży taniej energii elektrycznej bardzo konkurencyjne stają się pompy ciepła. Z kolei podczas przedłużających się okresów niskiej produkcji z wiatru i słońca, tzw. dunkelflaute, to jednostki kogeneracyjne są w stanie zapewnić tańsze ciepło oraz niezbędną moc dla systemu elektroenergetycznego. Kluczowe jest to, że era monolitycznych systemów ciepłowniczych, opartych na jednym rodzaju źródła, dobiega końca. Nowoczesne systemy muszą wykorzystywać zdywersyfikowany miks technologii, które mogą być uruchamiane elastycznie, w zależności od aktualnych warunków rynkowych i pogodowych, tak aby optymalizować zarówno strukturę wytwarzania, jak i koszty.

Czy inwestorzy w Polsce w wystarczającym stopniu uwzględniają całkowity koszt cyklu życia instalacji (LCOE/LCOH), czy nadal dominują decyzje oparte głównie na CAPEX?

CAPEX pozostaje i zawsze będzie jednym z kluczowych czynników w decyzjach inwestycyjnych. Oczywiście przy takich wyborach brane są pod uwagę także koszty całego cyklu życia instalacji, rzeczywistość żywotność urządzeń oraz zdolność dostosowania ich do zmieniających się warunków rynkowych. Najistotniejszą zmianą, którą dziś obserwujemy w podejściu inwestorów, jest sposób budowania przychodów. Tradycyjne, mało elastyczne jednostki kogeneracyjne były projektowane z myślą o maksymalnej liczbie godzin pracy w podstawie i sprzedaży energii elektrycznej

po stałej cenie. Taka cena jest jednak zazwyczaj znacznie niższa niż krótkotrwałe, ale wyraźne skoki cen na rynku. W efekcie operatorzy zaczynają odchodzić od niemal bazowej produkcji po stałej stawce i koncentrują się na podążaniu za rynkiem spot lub bilansującym, gdzie możliwe jest wykorzystanie okresów wysokich cen energii. Dodatkowo coraz większą rolę odgrywa rynek rezerw systemowych, który może stanowić istotne, dodatkowe źródło przychodów.

Na ile wybór technologii wysokosprawnej może ograniczyć ryzyko regulacyjne, w tym koszty związane z EU ETS i rosnącymi wymaganiami emisyjnymi?

Wyższa sprawność bezpośrednio przekłada się na niższą emisję CO₂ w przeliczeniu na jednostkę wytworzonej energii, a tym samym na ograniczenie kosztów wynikających z polityk klimatycznych. Jest to także istotny element budowania odporności systemu w dłuższej perspektywie. Wraz z rosnącą dostępnością i wykorzystaniem zrównoważonych paliw w sektorze ciepła i energii, coraz większego znaczenia nabiera bowiem ich możliwość najbardziej efektywnego wykorzystania. Przykładowo, możliwości techniczne tego typu rozwiązań zwiększają elastyczność operacyjną systemów ciepłowniczych i dają operatorom większą swobodę w doborze oraz stopniowym wdrażaniu działań ograniczających emisyjność, przy zachowaniu bezpieczeństwa i ciągłości dostaw energii. Przykładem są nowoczesne silniki kogeneracyjne, które mogą pracować na biometanie lub na mieszance gazu ziemnego z dodatkiem do 25 procent wodoru bez konieczności modyfikacji samej jednostki. Istnieją także rozwiązania

dwupaliwowe, umożliwiające płynne przełączanie się pomiędzy paliwem gazowym a ciekłym, takim jak biodiesel, bez przerywania pracy instalacji.

Czy krótszy okres zwrotu, nawet o 1-2 lata, realnie zmienia decyzje inwestycyjne samorządów i przedsiębiorstw ciepłowniczych?

Te inwestycje są finansowane ze środków publicznych, zarówno bezpośrednio poprzez dotacje, programy wsparcia i inne mechanizmy zachęty, jak i pośrednio poprzez koszty ciepła oraz energii elektrycznej ponoszone przez nas jako odbiorców końcowych. Dlatego w interesie nas wszystkich leży zapewnienie niezawodnych, przystępnych cenowo i zrównoważonych dostaw ciepła oraz energii elektrycznej. Jeżeli inwestycja może się szybciej spłacić, daje to przedsiębiorstwu ciepłowniczemu możliwość zaofiarowania odbiorcom niższych cen ciepła.

W jakim stopniu elastyczne jednostki, takie jak silniki gazowe, mogą stabilizować system ciepłowniczy w warunkach rosnącego udziału OZE?

Elastyczność silników kogeneracyjnych wynika nie tylko z możliwości ich uruchamiania i zatrzymywania w ciągu kilku minut czy z opcji przełączania paliw. Ten sam silnik może z powodzeniem pełnić funkcję źródła bilansującego w systemie elektroenergetycznym, uruchamiając się i zatrzymując nawet kilka razy dziennie. Gdy wymaga tego sytuacja, jest też w stanie pracować jako źródło bazowe przez wiele dni, tygodni, a nawet miesięcy, na przykład podczas długich i mroźnych zim. Dokładnie taką sytuację obserwowaliśmy w jednej z ciepłowni w Niemczech, która wykorzystuje nasze silniki kogeneracyjne. W poprzednich sezonach grzew-

czych uruchamiała ona wszystkie dziewięć jednostek sześć do siedmiu razy dziennie, głównie w zależności od cen energii elektrycznej. Gdy jednak odwiedziłem ten obiekt w lutym, instalacja pracowała nieprzerwanie przez ponad 60 dni z uwagi na bardzo wysokie zapotrzebowanie na ciepło. Wyobraźmy sobie teraz scenariusz, w którym Europa doświadcza dwutygodniowej dunkelflaute, podobnie jak w październiku 2024 roku. Ceny energii elektrycznej gwałtownie wtedy wzrosły, a operatorzy systemów ciepłowniczych dysponujący wysokosprawnymi silnikami kogeneracyjnymi nie tylko uniknęli konieczności zużywania drogiej energii na potrzeby produkcji ciepła, lecz także osiągnęli dodatkowe przychody, dostarczając do systemu bardzo potrzebną moc. Jeszcze bardziej skrajny przykład pochodzi z Hiszpanii, gdzie w 2025 roku doszło do blackoutu. W tym czasie sześć naszych dwupaliwowych silników kogeneracyjnych bez żadnych zakłóceń dostarczało ciepło i energię do lotniska Madryt-Barajas, a następnie wspierało proces odbudowy sieci. Co istotne, operatorzy zdecydowali się pozostawić jeden z silników zasilany gazem ziemnym, podczas gdy pozostałe przełączono na paliwo ciekłe. Mimo spadku ciśnienia gazu w rurociągach, spowodowanego wyłączeniem stacji tłoczni, okazało się ono wystarczające, aby silnik mógł pracować nieprzerwanie przez cały czas trwania blackoutu.

Czy polski sektor ciepłowniczy jest gotowy na szybką modernizację w kierunku wysokosprawnej kogeneracji, czy barierą pozostają regulacje i dostęp do finansowania?

Cały sektor ciepłowniczy oczekuje zmian w przepisach, które umożliwią bardziej elastyczne funkcjonowanie. Liczymy, że długo wyczekiwana „Strategia dla Ciepłownictwa do 2030 r. z perspektywą do 2040 r.” stanie się jednym z kluczowych elementów tej transformacji. Już dziś jednak widać wiele przedsiębiorstw ciepłowniczych, zarówno lokalnych, należących do samorządów, jak i będących częścią dużych grup energetycznych, które decydują się na inwestycje w tę technologię. Również ustawodawcy i regulatorzy dostrzegają korzyści płynące z wysokosprawnej kogeneracji, dlatego coraz mniej aktualne staje się pytanie „czy”, a coraz bardziej „jak szybko” otoczenie rynkowe i regulacyjne będzie w stanie skutecznie wspierać rozwój tych inwestycji. ©©

Moja obecna sytuacja finansowa jest żadna, poza tym, że znam siebie, swoją siłę, odwagę, kreatywność



Ilona Felicjańska w reality-show „Królowa przetrwania” Fot. Sylwia Dąbrowa

Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 75

Filip Chajzer wrócił z urlopu

Celebryta i jego nowa ukochana zostali przyłapani przez fotoreporterów Pudelka na stołecznym lotnisku tuż po wylądowaniu. Chajzer i jego dziewiętnastoletnia dziewczyna wrócili z Włoch. Najpierw zatrzymali się w fast foodzie, gdzie dziennikarz kupił sobie kawę. Dopiero chwilę później wsiadli do taksówki i odjechali.



Marcela Leszczak czuje, że się wypala

Modelka zaczęła uskarżać się na trudy pracy influencerki. Po tym jak na kilka dni odstawiła aktywność w sieci, z jej profilu ulotniła się część followersów. „Przeostało mnie obserwować około 800 osób, bo jak wiadomo, w Instagramie chodzi o aktywność i systematyczność. Czuję, że się wypalam” – napisała.

Maja Ostaszewska odpowiedziała na zarzuty

Udział aktorki w reklamie galanterii skórzanej odbił się w sieci sporym echem. Wielu internautów wytknęło hipokryzję aktorce zaangażowanej w liczne działania na rzecz poprawy losu zwierząt. Bohalterka kampanii zabrała w końcu głos. „70 proc. torebek GR nie jest ze skóry zwierzęcej. Te, które pokazuję na zdjęciach, nie pochodzą ze skóry zwierzęcej” – napisała na Instagramie. „Czy mamy rozumieć, że jest pani również weganą w 30 procentach?” – spytał jeden z internautów. (GZL) Fot. Wojciech Matusik



Powódź

Stopklatka, 20:00

Z podtopionego miasta Tom i jego wuj Charlie wywożą opancerzoną furgonetką 3 mln dolarów, których w porę nie zabezpieczono. Mężczyźni zostają zaatakowani przez uzbrojoną bandę. Powódź tymczasem przybiera na sile.

Szklana pułapka 2

Polsat, 20:35

Bruce Willis powraca w drugiej odsłonie przebojowego kina akcji. Detektyw John McClane na lotnisku odkrywa spisek terrorystów chcących uwolnić barona narkotykowego. Przestępcy przejmują kontrolę nad systemami, zagrażając m.in. samolotowi z żoną Johna na pokładzie.

Ryszard Szurkowski – wyścig przez życie

TVP Polonia, 22:15

Dokumentalna opowieść o kolarzu Ryszardzie Szurkowskim. Zawodnik ze Świebodowa osiągnął wielkie sukcesy na arenie międzynarodowej w drużynowej jeździe na czas i w wyścigu amatorów ze startu wspólnego.

Ikar. Legenda Mietka Kosza

TVP 2, 23:25

Mieczysław Kosz w dzieciństwie traci wzrok. Odkrywa muzykę, dzięki której przekazuje emocje i staje się znakomitym kompozytorem i pianistą jazzowym. Film oparty na biografii tragicznie zmarłego muzyka.

Poziomo:

- 3) jednostka natężenia oświetlenia,
- 6) łączy brzegi rzeki,
- 11) Edward ...-Lubaszewski,
- 12) niewielki komputer osobisty,
- 13) honorowa wokół stadionu,
- 14) niechciana poczta internetowa,
- 15) sztuka Henrika Ibsena,
- 16) główny organ dowodzenia armią,
- 17) najwyższy głos kobiecy,
- 18) Fronczewski lub Adamczyk,
- 19) przełożony zakonu,
- 21) trunek z Kraju Kwitnącej Wiśni,
- 23) Jan, reżyser filmu „Miasto 44”,
- 26) tendencja w sztuce, trend,
- 27) „droga” ciała niebieskiego,
- 30) komedia Franciszka Zablockiego,
- 31) ssak w tytule powieści Fredericka Forsytha,
- 34) soczysta odmiana gruszy,
- 38) niebieski kwiat polny,
- 39) korekta w księgowości,
- 40) jeden z rodzajów literackich,
- 41) średniowieczni kuglarze,
- 42) część osprzętu żaglowego.

Pionowo:

- 1) ceniony, uznany twórca,
- 2) specjalista od budowy organizmu,
- 3) wyspa poetki greckiej Safony,
- 4) np. druga w pociągu,
- 5) odludne miejsce, pustelnia,
- 6) klasztor w Kościele Wschodnim,
- 7) część ogumienia pojazdu,



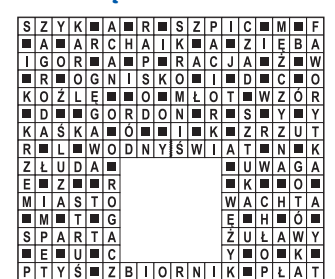
AUTOPROMOCJA 0011227864



- 8) myśliwy z Ameryki Północnej,
- 9) imię Pawlickiego, aktora z serialu „Czas honoru”,
- 10) życzenia z rysunkiem od malucha,
- 20) jednostka ciśnienia w układzie SI,
- 22) pojemnik z wikliny,
- 24) np. „Żurawie” Józefa Chelmońskiego,
- 25) Violetta, aktorka z serialu

- „Ranczo”,
- 28) dolna część twarzy,
- 29) woreczek na miedziaki,
- 31) odprowadza nadmiar wód gruntowych,
- 32) ... Saudyjska, kraj w zachodniej Azji,
- 33) dawniej załącznik, dokument,
- 35) wypoczywa pod gruszą,
- 36) długa, nudna przemowa,
- 37) barokowy chłopiec, putto.

ROZWIĄZANIE NR 74



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Podejmiesz decyzję, która otworzy nowe możliwości i poprawi relacje z bliskimi. Horoskop dzienny mówi, że uciechy to nie tylko Ciebie.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojna rozmowa przyniesie dobre wiadomości. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że wieczór pozwoli odzyskać energię i równowagę. **Baran (21.03 - 19.04)** Horoskop dzienny na wtorek wróży, że nowe pomysły bardzo szybko zyskają uznanie. Zaufaj swojej intuicji i unikaj zbędnych sporów.

Byk (20.04 - 20.05)

Cierpliwość pomoże rozwiązać trudną sprawę. Horoskop dzienny zapowiada, że drobny gest wywoła szczerą uśmiech bliskiej osoby. **Bliźnięta (21.05 - 21.06)** Twoja pewność siebie będzie przyciągać ciekawe okazje. Horoskop na dziś radzi działać bez większych obaw i z dużą dozą odwagi. **Rak (22.06 - 22.07)** Precyzja i spokój pozwolą uniknąć błędów. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że niespodziewany telefon poprawi Ci humor wieczorem.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach doda Ci sił. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że krótki spacer pomoże uporządkować ważne myśli oraz plany. **Panna (23.08 - 22.09)** Tajemnicza wiadomość wzbudzi emocje, ale horoskop na dziś uspokaja, że zachowasz kontrolę i podejmiesz rozsądną decyzję. **Waga (23.09 - 22.10)** Optymizm otworzy przed Tobą nowe drzwi. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że spontaniczne spotkanie okaże się bardzo inspirujące.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Wytrwałość przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerą rozmową pomoże zakończyć dawny konflikt. **Strzelec (22.11 - 21.12)** Kreatywność pomoże Ci wyróżnić się. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że wieczorny odpoczynek przywróci wewnętrzny spokój. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Wrażliwość ułatwi Ci zrozumienie cudzych potrzeb. Horoskop na wtorek mówi też, że dobra wiadomość poprawi Twój nastrój.

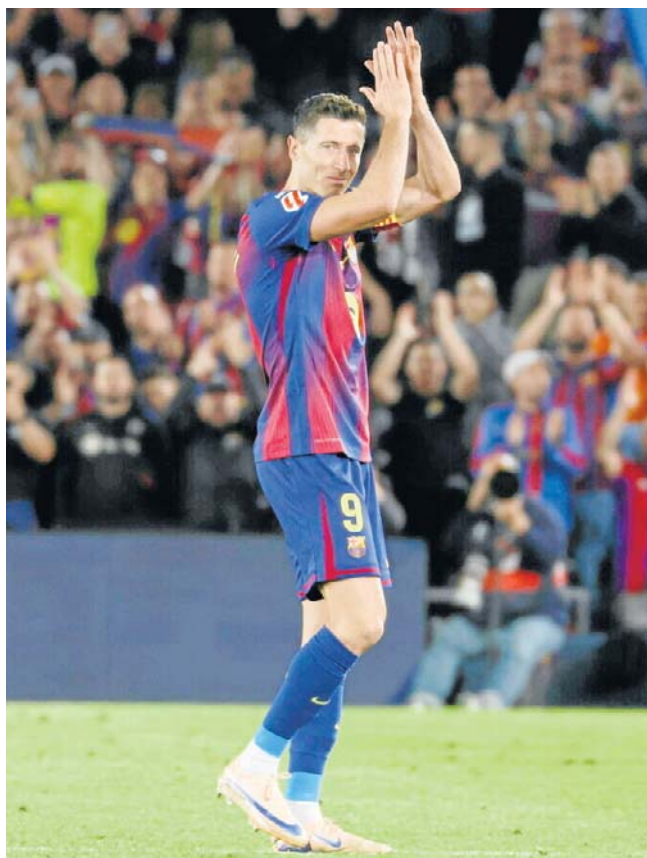
Basta! Lewandowski żegnany z honorami przez Barcelonę

Jacek Czapplewski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Zapłakany Robert Lewandowski dopiero w nocy z niedzieli na poniedziałek opuszczał słynne Camp Nou. Jako piłkarz FC Barcelony rozegrał na nim swój ostatni mecz. Klub pożegnał go z honorami, tak jak na legendę przystało.

Robert Lewandowski w spotkaniu z Betisem (3:1) wyszedł z opaską kapitana. Bardzo chciał strzelić gola, ale się nie udało. W 85 minucie do oczu napłynęły mu łzy. Właśnie wtedy został zmieniony przez trenera Hansiego Flicka. Wypełniona po brzegi widownia wstała z miejsc i oklaskami podziękowała za cztery wspaniałe sezony, okraszone aż trzema tytułami mistrzowskimi. Wielu kibiców trzymało w górze szalik z wizerunkiem Polaka. Powiewały biało-czerwone flagi. Zobaczyliśmy też okolicznościowe transparenty z podziękowania w języku polskim. Był szpaler od drużyny, było podrzucanie i była też pamiątkowa statuetka od prezydenta Joana Laporty, wdzięcznego za przyjeście do Barcelony, pogrążonej wówczas w kryzysie na każdym polu. Lewandowski żegna się obłędnymi statystykami - to bowiem aż 119 bramek i 24 asysty w rozegranych 192 meczach.

- Od pierwszego dnia czułem się jak w domu. To był wielki zaszczyt grać dla tego klubu - mówił Robert Lewandowski do 60 tys. kibiców. Camp Nou opuszczał dopiero osiem minut po północy. - Nie chciał, żeby ta noc się skończyła - kwitują katalońskie media, zwracające uwagę na to, że stanął do zdjęcia z każdym pracownikiem klubu. Potem w otoczeniu najbliższych



FOT. MARTA PEREZ/PAP

- Od pierwszego dnia czułem się, jak w domu. To był wielki zaszczyt grać dla tego klubu - mówił Robert Lewandowski do 60 tysięcy kibiców w Barcelonie

chwycił ostatnie minuty na opustoszałym stadionie. Towarzyszyli mu żona, córki, mama, siostra i grono przyjaciół z Polski. Bohater dnia schodził z murawy bosy, do piosenki nomen omen o takim tytule, wyśpiewanej przez przyjacielnego lidera zespołu Zakopower, Sebastiana Karpiel-Bułeckę.

Barcelonie pozostał tylko wyjazdowy mecz z Valencią w finałowej kolejce La Ligi, do którego dojdzie w nadchodzącą sobotę. Nie wiadomo czy Lewandowski w nim zagra, ani tym bardziej w jakim wymiarze czasowym. Polak nie bije się

o koronę króla strzelców, więc potencjalnie niedzielny występ na Camp Nou był jego ostatnim w ogóle w barwach Dumy Katalonii.

Co potem? Ani chwili wytchnienia - przynajmniej na razie. Reprezentacja Polski wprawdzie nie zakwalifikowała się na mundial, ale Lewandowski i tak zaliczy kolejne zgrupowanie. Zapowiedział, że przybędzie na czerwcowe mecze sparingowe z Nigerią (w Warszawie) i Ukrainą (we Wrocławiu) - tak że ze względu na to, by godnie upamiętnić zmarłego nagle asystenta, Jacka Magiera. Z medialnych doniesień

wynika, że kapitan ani myśli kończyć kariery w kadrze. Według informacji Mateusza Ligęzy z Radia ZET „Lewy” planuje zostać na eliminacje Euro 2028 i potencjalnie dopiero po tym turnieju powiedzieć „pas”, o ile zdrowie na to mu pozwoli. Turniej odbędzie się bowiem w przededniu jego 40. urodzin.

Zanim Robert Lewandowski uda się na zasłużony urlop to razem ze swoim menedżerem Pinim Zahavim planuje wybrać nowy klub. Istnieje kilka warunków do spełnienia. Nasz rodak chce być niekwestionowaną gwiazdą zespołu, ugrać potencjalnie najwyższy kontrakt w karierze i grać w takiej lidze, w której intensywność jest niższa niż w Hiszpanii, w której na finiszu niestety już odstawał od młodszych kolegów. W grze są ponoć tylko i aż dwa kierunki: amerykańska Major Soccer League, w której od trzech lat zabawia się Lionel Messi w barwach Interu Miami, albo saudyjska Saudi Professional League, w której od tego samego czasu z Al-Nassr ani razu nie triumfował Cristiano Ronaldo, ale za chwilę najpewniej zdobędzie 1000. gola w karierze, inkasując około 280 mln euro za każdy sezon, czyli aż o 150 mln więcej niż Messi za oceanem. W kontekście Lewandowskiego póki co padają dwa kluby z tych lig: kolejno Chicago Fire i Al-Hilal. A co następcą w Barcelonie? Hiszpańskie media są zgodne, że Polaka będzie ciężko zastąpić. Wykluczony ze względów finansowych wydaje się transfer dziewiątki o podobnym statusie. Prawdopodobnie do jedynastki na stałe wskoczy więc Ferran Torres lub Marcus Rashford, o ile zostanie wykupiony z Manchesteru United za 40 mln euro.©©

Prawie 500 zawodników wystartowało w Biegu Słowiańskim w Gorzowie

Szymon Zatylny
sport@gazetalubuska.pl

BIEGI. Prawie półtysiąca uczestników zmierzyło się z gorzowskimi wzgórzami w 44. Biegu Słowiańskim. Z każdą edycją liczba startujących rośnie, sprawiając, że o corocznym święcie sportu jest coraz głośniej również daleko poza granicami Gorzowa.

Uczestnicy biegu mogli sprawdzić swoje siły w kilku kategoriach. Dla dorosłych przygotowano bieg główny na dystansie ośmiu kilometrów, w którym zwyciężył Dmytro Didowodiuk z Leszna - zeszlóroczny srebrny medalista. Z kolei w rywalizacji nordic walking na cztery kilometry triumfował Arkadiusz Błacharski z Torzyska. Na najwyższym stopniu podium w rywalizacji kobiet stanęła Katarzyna Ślusarczyk z Gorzowa, natomiast w kategorii nordic walking zwyciężyła Wioletta Kuczyńska z Przytocznej. Pula nagród imprezy wyniosła 9,8 tys. zł.

Przygotowano również biegi dziecięce na dystansach 60, 200, 400 i 800 metrów.

W powietrzu czuć było przyjazną atmosferę. Nie brakowało wzajemnego dopingów, uśmiechów i wspólnych zdjęć. Każdy z uczestników, tuż po przekroczeniu mety, otrzymał pamiątkowy medal. Dla części zawodników był to pierwszy start, inni wrócili na ulicę Słowiańską po raz kolejny.

- Kiedyś trasa była zdecydowanie trudniejsza, ale dla nowicjuszy ten podbieg i tak jest sporym wyzwaniem. Widać, że mocno ich męczy - stwierdził Krzysztof.

- Takie biegi przypominają, że miasto żyje sportem także poza Areną Gorzów i stadionem żużlowym - dodał Tomasz.

Z kolei pani Magdalena podkreślała, że dużym atutem wydarzenia jest możliwość rywalizacji dzieci. - Medale i numery startowe to dla nich naprawdę duże wydarzenie - powiedziała nam.©©



FOT. SZYMON ZATYLNÝ

Była moc na trasie Biegu Słowiańskiego. Prawie 500 osób zdecydowało się sprawdzić w gorzowskiej imprezie

Przeegrany finał Ligi Mistrzów wart ćwierć miliona euro. Polacy docenieni

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W finale Ligi Mistrzów siatkarki drużyna Aluron CMC Warta Zawiercie przegrała w słynnej turyńskiej hali „Inalpi Arena” z włoską Sir Sicoma Monini Perugia 0:3 (27:29, 18:25, 15:25).

Tym samym podopieczni trenera Michała Winiarskiego drugi rok z rzędu zakończyli prestiżowe rozgrywki na drugim miejscu, a włoski zespół obronił tytuł.

Za zwycięstwo Sir Sicoma Monini Perugia - z Kamilem Semeniukiem w składzie - otrzymała z Europejskiej Konfederacji Piłki Siatkowej (CEV) 500 000 euro. Mistrzowie Polski mogą liczyć na wypłatę 250 000 euro.

Trzecia w turnieju finałowym turecka ekipa T.C. Ziraat Bankası Spor Kulübü - z Tomaszem Fornalem - zainkasuje 150 000 euro, a czwarty PGE Projekt Warszawa - 100 000 euro.

Ostateczne premie są jednak jeszcze większe - otóż siatkarska centrala z siedzibą w Luksemburgu płaci premie również

za kolejne etapy i pojedyncze mecze. Np. wygrana w ćwierćfinale to 12 000 euro (przeegrany dostaje 6000 EUR), a wygrana w play-off lub 4. rundzie - 10 000 euro (przeegrany może liczyć na 5000 EUR).

Wygranie meczu w fazie grupowej to równowartość 10 000 euro, a porażka 5000.

- Byliśmy kompletną drużyną bez słabych punktów - powiedział Kamil Semeniuk po finale, dla którego to czwarty triumf w Champions League w karierze (dwukrotnie z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle - 2021, 2022 r.

i Sir Sicoma Monini Perugia - 2025, 2026 r.).

- Myślę, że złamali nas w jakiś sposób w końcówce pierwszego seta - stwierdził z kolei libero Aluron CMC Warta Zawiercie Jakub Popiwczyk. - Nie powinno to tak wyglądać, ale z drugiej strony naprawdę trzeba oddać przeciwnikowi, że był po prostu świetny. Nawet w pierwszej partii ciężko ich było złamać, ciężko było coś dostać ekstra, nic nie chcieli dać. Grali naprawdę dobrze, taką fizyczną siatkówkę. Ciężko się było dobić do boiska. Z perspektywy parkietu czuli-

śmy się, jakby ktoś nam nieźle „lanie” spuścił. To boli - ocenił.

Tegoroczny turniej finałowy rozgrywany był w tej samej hali, w której w 2023 roku w Lidze Mistrzów triumfowała ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, a w 2018 roku mistrzostwo świata - drugi raz z rzędu - zdobyła reprezentacja Polski.

Nagrody indywidualne turnieju Final Four Ligi Mistrzów:

● **Najbardziej wartościowy zawodnik (MVP):** Massimo Colaci (Sir Sicoma Monini Perugia).

● **Najlepszy atakujący:** Wasim Ben Tara (Sir Sicoma Monini Perugia).

● **Najlepszy rozgrywający:** Simone Giannelli (Sir Sicoma Monini Perugia)

● **Najlepszy libero:** Massimo Colaci (Sir Sicoma Monini Perugia).

● **Najlepsi środkowi:** Mateusz Bieniek (Aluron CMC Warta Zawiercie) i Jurij Gładyr (Aluron CMC Warta Zawiercie).

● **Najlepsi przyjmujący:** Tomasz Fornal (T.C. Ziraat Bankası Spor Kulübü) i Ołeh Plotnycki (Sir Sicoma Monini Perugia).

SPORT

www.sportowy24.pl

KRÓTKO

KAJAKARSTWO
Gorzowscy kanadyjkarze nie wdarli się na podium PŚ
Uzupełniamy informację o startach gorzowskich kajakarzy w Pucharze Świata w niemieckim Brandenburgu. Wiktor Głazunow z AZS AWF zakończył te zawody z 7. miejscem w C-1 na 1.000 metrów i 13. w C-2 na 500 wraz z Oleksijem Koliadychem z gorzowskiej Admiry. Ten drugi był z kolei 4. w C-1 na 200 metrów.

KARATE

Zawodnicy z Żar trzy razy na podium ME juniorów
Karatecy Kontry Żary zdobyli indywidualnie trzy medale podczas mistrzostw Europy juniorów JKA w norweskim Bergen. Po krążek z najcenniejszego kruszcu sięgnął Gracjan Końcówik, który wygrał rywalizację w kata w kategorii 16-17 lat. Brązowe medale w przedziale 14-15 lat wywalczyli natomiast Nadia Wojakowska w kata oraz Wiktor Końcówik w kumite.

BASEBALL

Dwie ligowe porażki Gigantów z gdańszczanami
Giganci Zielona Góra dwukrotnie przegrali w Osielsku z Mariners Gdańsk w ramach czwartej kolejki drugiej dywizji Polskiej Ligi Baseballu. Pierwszy mecz gdańszczanie wygrali 9:3, a drugi 12:6.

PŁYWANIE

Grad medali zielonogórczan w parapywakach MPJ
Dziewięć medali zdobyli zawodnicy Startu Zielona Góra podczas letnich parapywakich mistrzostw Polski juniorów

w Warszawie. Trzy indywidualne krążki były zasługą Kacpra Sadkowskiego, który wywalczył srebra na 50 i 100 metrów stylem motylkowym oraz brąz na 100 metrów stylem dowolnym. Dwa medale w stylu grzbietowym wywalczył Albert Adamczyk - srebro na 50 metrów i brąz na 100 metrów. Po jednym krążku dołożyli Michalina Dudek - srebro na 50 metrów stylem motylkowym oraz Dawid Ćwirko - brąz na 200 metrów stylem dowolnym. Dwukrotnie na drugim stopniu podium stawały również sztafety - 4x50 metrów stylem zmiennym (Adamczyk, Sadkowski, Ćwirko i Nikodem Kierzkowski) oraz 4x50 metrów stylem dowolnym (Adamczyk, Sadkowski, Ćwirko i Mateusz Wiktor).

PIŁKA NOŻNA

Cenne zwycięstwo Stilonu, Lechia dużo lepsza w derbach
W Centralnej Lidze Juniorów U-17 po ważne zwycięstwo sięgnęli broniący się przed degradacją piłkarze Stilonu Gorzów. Pokonali Zagłębie Lubin 4:0 i odbili się od strefy spadkowej na dystans trzech punktów. Z kolei zdegradowana już Lechia Zielona Góra przegrała na wyjeździe 0:7 z wiceliderem tabeli - FASE Szczecin.

W młodszej kategorii wiekowej - CLJ U-15 - doszło do derbowego starcia zielonogórskich drużyn. Ostatni w tabeli TS Przylep przegrał 0:7 z zajmującą piąte miejsce Lechią.

W obydwu kategoriach wiekowych do zakończenia sezonu zostały po dwie serie spotkań. (rg, cekon)

TENIS STOŁOWY

Piotr Grudzień, niepełnosprawny tenisista Startu Zielona Góra sięgnął po zwycięstwo w rozegranym w słoweńskim Lasko turnieju ITTF World Para Elite. Podopieczny trenera Lucjana Błaszczyka w silnie obsadzonej klasie 8. pokonał wielu zawodników z czołówki światowej - Chińczyka Peng Weinana, Japończyka Abe Hayumę, Brytyjczyka Aarona McKibbina i w finale niepokonanego zazwyczaj Chińczyka Zhao Shuaia.



FOT. ZSR START ZIELONA GÓRA

KOSZYKÓWKA

Koszykarki Enei AZS AJP Gorzów zajęły 5. miejsce w Grand Prix Opalenicy 2026 w grze trzy na trzy. Turniej był elementem przygotowawczym do czerwcowych finałów mistrzostw Polski 3x3 w kategorii U-23 w Olsztynie.

Ciekawa rywalizacja o czołowe lokaty. Hit dla Polonii Słubice

Paweł Górski
pgorski@gazetalubuska.pl

PIŁKA NOŻNA. Coraz ciekawiej robi się w lubuskiej IV lidze. 30. kolejka pokazała, że walka o awans do III ligi będzie miała emocjonujący finał. To za sprawą wygranej Polonii Słubice w hitowym starciu ze Stilonem Gorzów.

Pojedynek drugiego Stilonu Gorzów z trzecią Grupą Chmiel Polonią Słubice zapowiadał się jako jeden z najciekawszych w 30. serii gier i faktycznie dostarczył kibicom wiele emocji. Ekipa ze Słubice wygrała 1:0, a jedyny gol padł w 28 min i był zasługą Jędrzeja Drame. Dodatkowo Stilon kończył mecz w dziesiątkę, po tym jak w 69 min bezpośrednią czerwoną kartkę ujrzał Mateusz Walczak.

Wygrana Polonii sprawia, że na cztery kolejki przed końcem sezonu podopieczni trenera Radosława Nolki zbliżyli się do Stilonu na zaledwie jeden punkt. Słubiczanie wciąż pozostają zatem w grze o drugą lokatę, premiowaną udziałem w barażach o III ligę.

Ponadto rozstrzygnięcie meczu w Gorzowie to woda na młyn dla liderującej Odry Bytom Odrzański, która powiększyła przewagę do siedmiu punktów. W minionej kolejce lider bez problemów rozbił znajdującego się w strefie spadkowej Łuczniaka Strzelce Krajeńskie 7:0.



FOT. FACEBOOK/POLONIA SŁUBICE

Radość zespołu ze Słubice po zwycięstwie w Gorzowie

Mecz o sześć punktów dla Victorii

Ważne spotkanie miało również miejsce w Nowej Soli, gdzie rywalizowały zespoły z dolnych rejonów tabeli - miejscowy Dozamet oraz Victoria Szczaniec. Nowosolanie chcieli pójść za ciosem po pierwszym wiosennym zwycięstwie i faktycznie od 3 min prowadzili 1:0, po samobójczym голу Michała Kępskiego. Druga połowa meczu odmieniła jednak losy spotkania - już chwilę po przerwie wyrównał Rafał Kotwica, a w 74 min bramkę na wagę trzech punktów dla Victorii zdobył Radosław Pietrzak.

Zwycięstwo daje ekipie ze Szczania względny spokój, gdyż ma ona 11 „oczek” prze-

wagi nad strefą spadkową. Z kolei Dozamet wciąż pozostaje na potencjalnie niebezpiecznym 15. miejscu, mając taki sam dorobek jak następnym w kolejce Łuczniak Strzelce Krajeńskie.

Siedem goli w Świebodzinie

Dużo działo się w meczu Pogoni Świebodzin ze Sprotawią Szprotawa. Faworyzowani goście prowadzili do przerwy 3:0, po dwóch golach Odyseusza Sygieniewicza oraz jednym Kornela Ciupki. W 66 min bramkę dla Pogoni zdobył Jakub Węgrowski, ale po chwili Sprotavia odpowiedziała trafieniem Ciupki i przy stanie 4:1 mogło się wydawać, że jest po meczu. Pogoń jednak - jak

sama nazwa wskazuje - ruszyła w pogoń i w doliczonym czasie gry dwukrotnie do siatki trafił jej kapitan, Nikodem Rafalik. Ostatecznie goście nie wypuścili z rąk prowadzenia i wygrali 4:3.

Stal zachowuje szanse na utrzymanie

Drugie zwycięstwo z rzędu odniosła ostatnia w tabeli Stal Sulęcín. Po środowe (13 maja), sensacyjnej wygranej nad Ilanką Rzepin, tym razem piłkarze trenera Andrzeja Wypycha pokonali u siebie Różę Różanki 1:0. Jedyne gola strzelił w 25 min Wojciech Kowalew. Tym samym Sulęcianie, którzy od dawna okupują ostatnią lokatę, dość niespodziewanie zachowują szanse na wywalczenie utrzymania.

Kolejne punkty Piasta

O ligowy byt nie musi się już martwić Piast Iłowa, który zapunktował po raz trzeci z rzędu. Podopieczni trenera Marcina Świrlika wygrali z ZAP Syreną Zbąszynek 3:0 - i to mimo, że przez ostatnie pół godziny grali w osłabieniu po czerwonej kartce dla Huberta Muchy. Iłowianie mieli już wtedy ustalony końcowy wynik po golach Oliwiera Reszuty, Nigeryjczyka Johnsona Jesutakewe Temile oraz Brazylijczyka Daniela Moreno Pavana. ©©

ŻUŻLOWE SZKIEŁKO

Rafał Darżynkiewicz



Jest dużo zmiennych. Wyświechtane, a przez niektórych negowane powiedzenie: „Tam, gdzie kończy się logika zaczyna się żużel”, dziś jest passe. Niezależnie jakie zawody, jaka liga i czy zawodnik jest początkującym juniorem, czy medalistą

mistrzostw świata w słusznym wieku, dominuje określenie: żużel jest nieprzewidywalny. Ogólne, pojemne i wszystko tłumaczące. Oczywiście słowo to słyszymy tylko w sytuacjach usprawiedliwiania porażki. W zasadzie to można się cieszyć, bo nieprzewidywalność

NIEPRZEWIDYWALNA PRZEWIDYWALNOŚĆ

w swej definicji zawiera niespodziankę, sensację, czy zaskakujące rozstrzygnięcie. W sporcie sytuacja wymarzona. Tylko w tym, co obserwujemy niekoniecznie to się dzieje. Słowo klucz, a może bardziej wytrych, używane jest jako najłatwiejsze tłumaczenie. Sytuacje z dziś były do przewidzenia już u progu sezonu. Weźmy takie derby Ziemi Lubuskiej. Kto był i widział oba przedsezonowe mecze Stali i Falubazu nie powinien być zaskoczony, że ten li-

gowy klasyk padł łupem gorzowian. Zielonogórczanie już w marcu w wielu kwestiach nie dojeżdżali, a na domiar złego - bądźmy sprawiedliwi - szyki pokrzyżowały im kontuzje. Derbowy wynik był więc przewidywalny aż do bólu. To drużyna. Są też zawodnicy, którzy już na przednówku zdradzali symptomy problemów. Brady Kurtz? Miał tylko uciekać Bartoszowi Zmarzlikowi, a tymczasem jest cieniem samego siebie. Mikkel Michelsen? Potrafi pojechać genialnie i kom-

pletnie, by następnego dnia zawodzić na całej linii. Dzielnie sekunduje mu Bartłomiej Kowalski. Taki bohater z Gorzowa, który przez kolejny miesiąc przegrywa z juniorami. Ciągłe, nawet w słynącym z cudów Lublinie, podnieść się nie może Martin Vaculik. Na równi pochyłej nieustająco Mateusz Cierniak, któremu pół żużlowej Polski już szuka angażu w niższej klasie. Nic dziwnego, że po stracie Fredrika Lindgrena, Motor przegrał w Lesznie. To było do przewidzenia.

Na przeciwległym biegunie Kacper Woryna. Jak zaczął jechać w marcu, tak jedzie. Nic mu nie przeszkadza.

Za chwilę półmetek sezonu, a o nieprzewidywalności usłyszymy jeszcze nie raz. Transfery też powinny być nieprzewidywalne. Przewidywalni mogą liczyć na podwyżkę, nieprzewidywalni powinni być tańsi. I tu wracamy do przewidywalności, bo nieprzewidywalny może się odbudować, tylko jak to przewidzieć. To raczej nieprzewidywalne. ©©